PRAKTYCZNA PANI

Nr 10

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok IV

5 MARZEC 1938

Studio Dorvyne



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Drogie Panie Prenumeratorki!

Otrzymujemy od Was, Drogie Panie, niezliczone listy z uznaniem i podzięką za nasze starania w kierunku ulepszenia pisma i służenia Prenumeratorkom radami oraz pomocą w jaknajszerszym zakresie. Trudności techniczne nie pozwalają nam indywidualnie dziękować każdej z Pań za tak miłą korespondencję, będącą dla nas bodźcem do dalszej wytężonej pracy. Wobec tego chcemy na tym miejscu wyrazić wszystkim Paniom serdeczne podziękowanie i zapewnienie, że nadal będziemy się starać, aby „Praktyczna Pani" była dla każdej z Pań niezastąpioną przyjaciółką i doradczynią dającą jednocześnie pokarm duchowy i umysłowy oraz będącą źródłem wielu intelektualnych rozrywek.

Przy tej okazji pragniemy poruszyć sprawę wielu życzeń Drogich Pań, dotyczących treści naszego pisma. Zgłaszane dezyderaty są różnorodne. Jedne Panie chcą, aby rozszerzyć dział literacki, inne - aby pismo miało więcej ilustracji, więcej wzorów robót, wreszcie spotykamy się z prośbami o wprowadzenie nowych działów i t. p. Niestety na przeszkodzie w załatwieniu tych wszystkich życzeń - stoi brak miejsca.

Jest rzeczą zrozumiałą, że objętość pisma jest zależna od jego ceny i liczby prenumeratorek. Dzięki bardzo poważnemu wzrostowi abonentek, mogliśmy ostatnio powiększyć pismo o 4 strony tygodniowo, dać lepszy papier, wprowadzić premie i t. p., jednak jest to dalekie od wyczerpania wszystkich możliwości.

Wiedząc, jak wiele z Drogich Pań z trudem wydziela ze swych skromnych budżetów koszty abonamentu „Praktycznej Pani" /które są zresztą bardzo niskie/, uważamy za niemożliwe podwyższenie ceny prenumeraty; istnieje natomiast łatwy i prosty sposób, który przy pomocy Pań pozwoliłby na dalsze, bardzo poważne, rozszerzenie i ulepszenie pisma.

Jeżeli każda Prenumeratorka, po przeczytaniu tego listu, zjedna nam tylko jedną, nową prenumeratorkę - w krótkim czasie będziemy mogli spełnić niemal wszystkie życzenia Drogich Pań i trud opłaci się Im wielokrotnie.

Jesteśmy pewni, że rozważywszy naszą propozycję, poprą ją czynnie wszystkie Panie we własnym dobrze zrozumianym interesie.

Załączamy serdeczne pozdrowienia.

Redakcja „Praktycznej Pani".

Żona artysty

Amerykanie na ogół mają uproszczone pojęcie o każdej rzeczy, nie lubią analizować, badać, dzielić, jak to się mówi, włosa na czworo. W popularnej amerykańskiej powieści czy w przeciętnym filmie „made in U.S.A." charaktery bohaterów są zwykle bardzo nieskomplikowane i robione według starej recepty. Typ dodatni jest po prostu aniołem, ujemny — diabłem. Milionerzy bawią się, piją szampana i jeżdżą luksusowymi jachtami, gangsterzy mają po trzy rewolwery w każdej kieszeni, albo karabin maszynowy i strzelają do każdego, kto stanie im na drodze, marynarze śpiewają wesołe piosenki i flirtują w portowych tawernach, żołnierze poświęcają się za swych przełożonych i ratują im życie tracąc przy tym rękę lub nogę, szlachetne córki ubogich rodziców są piękne i pracowite, ale w końcu zawsze uwiedzie je jakiś łotr i porzuci z dzieckiem. Takich poklasyfikowanych typów jest więcej oczywiście, ale trudno wszystkie tu wyliczyć. Zresztą powyższy wstęp jest tylko nawiązaniem do artykułu, który ukazał się w jednym z pism amerykańskich p. t. „Jeżeli wyjdziesz zamąż za artystę..."

Portret artysty, który maluje przed nami autor artykułu, należy do galerii wyżej wymienionych szablonowych typów, mimo wszystko zawiera jednak trochę trafnych spostrzeżeń, a niektóre rady, skierowane pod adresem żony artysty, rzeczywiście zasługują na uwagę i są podane w dowcipnej formie.

Kobieta, która chce poślubić artystę, powinna się dobrze zastanowić i jeżeli nie czuje prawdziwego powołania, to niech lepiej odstąpi od swego zamiaru. Bo co to jest artysta? Artysta to dziwny człowiek, często brodaty i zarośnięty, zwykle niedomyty, z fontaziem pod szyją, w welwetowym surducie, nierzadko z fajką w zębach z natchnionym wzrokiem, utkwionym gdzieś w przestrzeni i z pustkami w kieszeniach. Zwłaszcza od czasów „Cyganerii" Murgera wyżej podany obraz artysty bardzo się przyjął. Po prostu żaden młodzieniec o artystycznych skłonnościach nie może już być domyty, zwyczajnie ubrany, zamożny i normalny. Nie wypada. Kobiety jednak łaskawie patrzą na artystów i dziwni ci ludzie cieszą się często większym powodzeniem u płci pięknej niż np. emeryci, urzędnicy czy nawet wojskowi. Za to rodziny panien na wydaniu artystów nie mogą znieść. Najgorzej, jeśli kandydat jest malarzem. Bo kto teraz kupuje obrazy?

Taki biedak marnujący farby na psucie płótna nie ma zwykle z czego żyć, więc gdzie mu tam marzyć o żonie! W podobnej sytuacji jest także i poeta, przecież wierszy teraz nikt nie czytuje. Najlepiej jeszcze jest z literatem, który artykułami i sensacyjnymi nowelkami dorabia na czarną kawę i tytoń.

Jeżeli panna ma własne pieniądze i, wbrew oporowi rodziców, przeprowadzi swą wolę, to, ostatecznie, u boku swego genialnego małżonka wyżyje. Ale jeśli sama jest biedna, to musi się dobrze namyśleć, czy sprosta ciężkiemu zadaniu. Być natchnieniem poety czy malarza nie jest trudno, ale gotować mu, zmywać, prać, cerować, przypilnować, żeby się umył choć raz na tydzień, sprzątać rzeczy, które wszędzie rozrzuca i jeszcze do tego wszystkiego pozować mu do portretu czy jakiejś kompozycji z anielskim wyrazem twarzy — nie jest łatwo.

Muzycy są w niewiele lepszym położeniu niż poeci i malarze, chyba, że który organizuje zespół jazz-bandowy i w dodatku jest murzynem.

Tak więc życie żony artysty jest raczej pełne kolców, tym bardziej, że jak twierdzi każdy mąż — artysta, sławę zdobywa się dopiero po śmierci.

Oprócz gospodarności, pracowitości, poświęcenia, cierpliwości, oddania i wyrozumiałości, żona „geniusza" musi być też dobrym psychologiem. Jeżeli np. mąż—malarz rzuca pendzel i oświadcza tragicznym głosem: „Nie mam żadnego talentu! Widzę to teraz! Nigdy już nie będę malował!" — to nie można mu powiedzieć łagodnie: „A to świetnie, kochanie, zajmij się czym innym. Są zajęcia dużo popłatniejsze, niż malowanie obrazów" — bo taka odpowiedź wywoła straszny efekt, kto wie, czy nie skończy się morderstwem. A sąd prawdopodobnie winowajcę uniewinni.

Kobieta, która poślubiła artystę, musi wierzyć, że jej małżonek to geniusz, chwilowo zapoznany, ale geniusz. Jeśli w to nie wierzy, unieszczęśliwi siebie i jego. Nigdy nie powinna zwracać uwagi na mężowskie wybryki i nagłe zadumy. Nie wolno jej ściągać go w obręb własnych, przyziemnych spraw i zainteresowań. Cóż go bowiem może obchodzić, że gaz zamkną, że szewc niezapłacony, że ona ma dziury w jednej sukni, pamiętającej panieńskie czasy, że wieprzowina zdrożała. Wszak on nie chodzi po ziemi, lecz stąpa po obłokach.

Czy naprawdę los towarzyszki życia „geniusza" jest podobny do podanego tu w skrócie obrazu, nakreślonego przez amerykańskiego autora, niech rozsądzą same żony artystów.

Oscar



Monogram W. A.

Ojciec Goryl — czuły ojciec rodziny

Czy goryl jest dobrym ojcem rodziny?

Myśl ta przyszła mi do głowy właśnie w tej chwili, kiedy miałem wiele innych, znacznie ważniejszych rzeczy do myślenia.

Dnia tego od wczesnego ranka wędrowałem przez niezmiernie trudny i uciążliwy teren górzystej puszczy Czibinga w Kongo Belgijskim. Na wpół oślepiony blaskiem słońca i uderzeniami gałęzi i liści, marzyłem o odpoczynku. Właśnie ujrzeliśmy przed sobą małą polankę i już miałem wyjść na nią, gdy nagle cichy szept poza mną zatrzymał mnie na miejscu.

„Stop, bwana, stop" — i jednocześnie z tymi ostrzegawczymi słowami poczułem delikatne szarpnięcie. To mały wódz z Mambuti, który towarzyszył mi jako przewodnik ,ostrzegał mnie przed czymś. Jak był przewidujący, przekonałem się natychmiast, bo nagle w pobliżu rozległ się tak straszny ryk, że dreszcz przeszedł mi po plecach. Z zielonej trawy polanki porwał się na nogi wielki goryl, a za nim ciemne cielska całej rodziny władcy lasu. Widocznie przybycie nasze przerwało im poobiednią drzemkę.

Instyktownie porwałem za strzelbę, lecz odłożyłem ją natychmiast. Miałem przecież okazję przyjrzenia się życiu rodzinnemu goryli, więc z zapartym oddechem począłem śledzi spoza drzew ich ruchy.

Nie mogło być wątpliwości co do tego, że ten wielki samiec kochał po swojemu rodzinę i okazywał gotowość rozpaczliwej walki w jej obronie. Czujny i baczny na wszystko, wydał straszny ryk, a następnie, nie widząc wroga, pomrukiwał groźnie. Widocznie dźwięki te miały jakieś znaczenie, bo nagle z gęstwiny leśnej wynurzyły się cielska dwóch goryli, które śpieszyły z pomocą przywódcy stada. I te dwie małpy były wspaniałymi okazami, ojciec rodziny przewyższał je jednak co najmniej o głowę.

Tymczasem samice i kilkoro młodzieży z zadziwiającą lekkością i szybkością poczęło uciekać, kryjąc się w gąszczu bujnej roślinności leśnej. Gdy stary samiec upewnił się, że cała rodzina jest bezpieczna, zaczął się powoli zbliżać ku naszej kryjówce, wymachując jedną pięścią nad głową, podczas gdy druga groźnie biła w potężną pierś, aż dudniło dokoła.

Zrobiwszy kilka kroków, goryl zatrzymał się nagle i rozkraczywszy szeroko krótkie nogi, badawczo i podejrzliwie począł się rozglądać. Wysoki na 6½ stóp, pokryty gęstym, czarnym włosem, wyglądał groźnie i imponująco, a jego niemal ludzka twarz była aż nadto wymowna.

Nagle wydał znów swój straszny okrzyk bojowy, jak gdyby chciał nim przestraszyć i wyzwać niewidzialnego nieprzyjaciela, a gdy ten nie przyjął wyzwania, pokazał w drwiącym uśmiechu swoje straszne kły, jak człowiek, gardzący wrogiem, zbyt tchórzliwym, by stanąć do otwartej walki. Potem zawrócił, i wraz ze swymi towarzyszami oddalił się z godnością, nie obejrzawszy się nawet ani razu w naszą stronę.

W kilka minut po ich odejściu ruszyliśmy w powrotną drogę do obozu. Moi pigmejczycy szli jak zwykle naprzód. Ich małe, nagie ciała zdawały się jakby stworzone do tego, by prześlizgiwa6 się przez gąszcz leśny, w którym ja tylko z trudem torowałem sobie drogę.

Marsz przez las podzwrotnikowy jest dla białego człowieka ciężkim i wyczerpującym zadaniem. Liany, gałęzie splatane, gnijące pnie drzew, korzenie i krzewy, wysoka trawa — wszystko stłoczone jedno na drugie, tworzy zwartą masę, przez którą przedostanie się wydaje się wręcz niemożliwością. A do tego wszystkiego ciężkie, duszne i wilgotne powietrze. Tu dopiero odczuwa się potęgę natury — milczącą i groźną — walczącą na każdym kroku o miejsce dla siebie i odrobinę słońca w tym piekle rozpasanej przyrody.

Ma się nieustanne wrażenie, że trzeba wywalczyć sobie przejście przez jakiś nieznany zakątek świata, który pozostał niezmieniony od pierwszych chwil swego istnienia. A do tego świata należała też ta sama scenka, jaka rozegrała się przed chwilą w moich oczach. I nie trzeba było wielkiej fantazji, by zamiast tej rodziny goryli wyobrazić sobie na ich miejscu dzikich, owłosionych, pierwotnych ludzi z epoki kamiennej.

Przez następne kilka tygodni oddawałem się studiowaniu goryli i ich obyczajów. Przekonałem się, że te wielkie małpy mają spośród zwierząt najwięcej zmysłu rodzinnego, i że ten wrodzony instynkt jest niemal tak samo rozwinięty i w przejawach swych świadomy i silny, jak uczucia rodzinne ludów pierwotnych.

Gdy samiec osiąga pełnię rozwoju, by móc wybrać sobie żonę, musi dowieść, że jest dostatecznie silnym, by obronić rodzinę. A to nie jest wcale takie proste i łatwe, musi bowiem stoczyć próbną walkę z przywódcą stada, do którego należy. I za każdym razem, gdy chce mieć inną lub jeszcze jedną towarzyszkę, musi poddać się takiej próbie. Jeśli wyjdzie z walki zwycięsko, samica należy do niego i biada każdemu samcowi, który chociażby spojrzy na nią pożądliwym wzrokiem. Te wielkie małpy są niemal tak zazdrosne, jak ludzie, a przejawy ich zazdrości są w skutkach swych straszne dla biednego zalotnika.

Goryl ma pełne poczucie odpowiedzialności za dobro swej rodziny. W obliczu niebezpieczeństwa jest zawsze pierwszy, który atakuje, i ostatni, który opuszcza pole walki. Podczas najbardziej upalnych godzin dnia, gdy jego rodzina zażywa spokojnie drzemki w cieniu traw lub drzew, samiec krąży dokoła i czuwa nad jej snem. On to wyszukuje polanki, porośnięte smacznym miondo, młode bambusy i inne



„Moami Ngagi" olbrzymi wypchany goryl, przywieziony przez kpt. Gatti dla uniwersytetu we Florencii. Jest to wyjątkowo duży okaz, którego wysokość w pozycji stojącej płasko na tylnych rękach mierzyła 182 cm. Wyprostowany na palcach mierzył z górą 2 metry.

przysmaki, które zaspokoić mają nienasycone apetyty jego rodziny.

Często zdarzało mi się obserwować biesiady goryli, które zresztą zdają się być ich najważniejszym, jeżeli nie jedynym zajęciem w ciągu dnia. Siedzą wówczas na ziemi z podwiniętymi nogami, które przysłania wielki brzuch, i jednym krótkim szarpnięciem wyrywają z korzeniami wielki pęk trawy, i napełniają nią swe paszcze, podczas gdy druga ręka szykuje już nową porcję. Żucie i połykanie trwa jedną chwilkę. A gdy już wszystko zostało zjedzone, ojciec rodziny prowadzi całe towarzystwo na poszukiwanie nowej spiżarni.

Gdy nadchodzi wieczór, samiec wybiera miejsce na legowisko. Jest to bardzo trudne zadanie, bo wobec nieustannych wędrówek trzeba niemal codziennie wyszukiwać nowe schronienie. Zazwyczaj samiec obiera wygodne miejsce pod rozłożystym drzewem i w taki sam sposób, jak to robią dzicy krajowcy, oczyszcza grunt z gałęzi i korzeni, potem zaś, by zapewnić sobie pewne odosobnienie i ukrycie, przyciąga i splata pęki lian i pnączy, jakie tysiącami zwisają z drzew, tworząc w ten sposób rodzaj szałasu. Wreszcie chatka zostaje wysłana grubym materacem z liści i mchu i wygodna sypialnia jest gotowa.

Jeśli w rodzinie znajdują się małe dzieci, lub gdy okolica jest wyjątkowo niebezpieczna, samice i młodzież spędzają noc w legowisku na wierzchołku drzewa, stary zaś samiec śpi sam w szałasie u stóp drzewa, czuwając nad ich bezpieczeństwem. Tak bywa zawsze, gdy — co się zresztą rzadko zdarza — w lesie grasują wygłodniałe lamparty. Krążą one cierpliwie dokoła legowiska goryli, czyhając na dogodny moment, by porwać jakiegoś młodzika, który nieostrożnie oddalił się zbytnio z pod troskliwej opieki ojcowskiej. To też goryle szczerze nienawidzą tych tchórzliwych i zdradzieckich porywaczy dzieci, którymi zresztą, jak to się mogłem sam przekonać, najwyraźniej pogardzają.

Pewnego popołudnia, po kilkugodzinnym tropieniu stadka goryli, zająłem wreszcie dogodne stanowisko obserwacyjne na wzgórzu, skąd poprzez gęste trawy i liście mogłem się wygodnie przyglądać wielkiemu samcowi, przechadzającemu się na czworakach po malutkiej polance. Stał na straży, pilnując rodziny, śpiącej gdzieś w ukryciu. Właśnie manewrowałem aparatem fotograficznym, aby zrobić zdjęcie, gdy nagle poza mną rozległ się ryk atakującego lamparta. Rzuciłem aparat i porwałem czym prędzej za strzelbę, lecz za mną nie było nikogo, tylko mój stary pigmejczyk, spokojnie siedzący pod cienistym drzewem. Spojrzałem na niego pytająco, a wówczas wydał on taki sam ryk, jaki przed chwilą usłyszałem. Zrozumiałem, że to on w ten sposób się zabawia, krajowcy bowiem drażnią w ten sposób goryle.

Wielki samiec w jednej chwili stanął na nogach i odwrócił się w naszą stronę. Z łapami, zwisającymi poniżej kolan, ze zgarbionymi ramionami, ostrożnie szedł ku nam, powoli rozglądając się na wszystkie strony i badając roziskrzonymi oczami, gdzie jest ukryty wróg. Wreszcie, nie mogąc go wyśledzić, postanowił wyładować swoją wściekłość na czymkolwiek. Potężnymi palcami oplótł drzewko, rosnące na jego drodze, i nie odwracając wzroku od wzgórza, gdzie byliśmy ukryci, bez najmniejszego wysiłku, jednym nieznacznym napreżeniem muskułów przełamał pień drzewa. Potrząsając groźnie improwizowaną maczugą, podszedł jeszcze parę kroków w naszym kierunku, wydał znów okrzyk bojowy, wreszcie w ostatnim napadzie wściekłości połamał swoją maczugę i rzucił za siebie. Potem powoli i z godnością odmaszerował i skrył się w gęstwinie.

Przeczekałem chwilkę, a potem zapytałem Kasciulę, dlaczego drażni niepotrzebnie goryla, na co opowiedział mi dziwną historię. Widocznie spodziewał się, że przy mojej pomocy zemści się nareszcie za swoje krzywdy.

Pigmejczycy, spędzając całe dnie w lesie na polowaniach i wałęsaniu się, nabywają wielkiej znajomości obyczajów goryli. Znają oni nie tylko ich życie, legowiska i przyzwyczajenia, lecz nawet rozpoznają każdego goryla, jaki mieszka w ich części lasu, nadają każdemu imię i umieją rozpoznać każdego osobnika po jego śladach.

Moami Ngagi — Król Goryli, którego spotkaliśmy przed chwilą, słusznie został tak nazwany, bo nie tylko ja, ale nawet moi pigmejczycy z plemienia Mambuti nie widzieli nigdy tak wspaniałego okazu.

Przed kilku laty sześciu poddanych Sultaniego, pomiędzy nimi i syn Kasciuli, napadnięci zostali w lesie przez Moami Ngagi'ego. Wypadł z gęstwiny znienacka i za jednym skokiem porwał w swe potężne objęcia syna Kasciuli i jego towarzysza, łamiąc im kości. Pozostali pigmejczycy rzucili się do ucieczki, ogarnięci panicznym strachem, lecz Moami Ngagi nie przestawał na tych dwóch ofiarach, i począł ich gonić. Pigmejczycy uciekli się wtedy do starego podstępu myśliwskiego, jedynego zresztą, jaki dawał im pewne szanse ocalenia. Biegnąc ze wszystkich sił, i nie ustając ani nie zwalniając kroku, wbili swe dzidy w ziemię, w ten sposób, że ostrza ich skierowane były pod ostrym kątem w kierunku ich prześladowcy. W ten sposób ścieżka, jaką, uciekając, przebili w gęstwinie, zagrodzona została ukrytymi między liściami ostrzami. Goryl parł naprzód, rycząc groźnie, i w swej wściekłości zapomniał o zwykłej ostrożności, to też z całym impetem wpadł na zdradzieckie dzidy.

Jeden z oszczepów utkwił mu w brzuchu. Pigmejczycy, ukryci w gąszczu, widzieli, jak zatrzymał się nagle i próbował wyciągnąć oszczep, lecz to nie było tak łatwe. Pigmejczycy bowiem używają do swych dzid ostrzy o zakrzywionych haczykowato dwóch końcach, które trzyma się w ciele ofiary i nie dają się usunąć z rany. Oszalały z wściekłości goryl szarpał dzidę bezskutecznie przez dłuższą chwilę, wreszcie ukrył się w gęstwinie i od tej pory przez wiele miesięcy żaden z myśliwych nie spotkał go w lesie ani nie widział jego śladów. Wreszcie jednak znów zaczął grasować w lesie w pełni siły i potęgi — dumny władca licznej rodziny, bardziej dziki i zaczepny, niż przedtem.

Widocznie wyleczył się z odniesionych ran i siły jego się nie zmniejszyły, bo kiedy był już daleko, udałem się na polankę i podniosłem jego maczugę. Złamane drzewko było młode, lecz z gatunku bardzo twardych, a gdy próbowałem je złamać, musieliśmy wraz z Kasciulą wytężyć wszystkie siły, by tego wspólnie dokazać. A Moami Ngagi zrobił to z taką łatwością, jak gdyby to była wykałaczka.

Kpt. Atilio Gatti.

Kmicic i Wołodyjowski na morzu

Od pewnego czasu na słupach ogłoszeniowych, na murach, parkanach, w dziennikach i tygodnikach czytamy wezwania tej mniej więcej treści:

„Złóż ofiarę na budowę ścigacza". „Pierwszy polski ścigacz musi być darem stolicy" itp.

Na wezwania te spieszy ze swoim groszem ubogim ten odłam społeczeństwa, który zawsze i wszędzie daje na cele użyteczności społecznej czy narodowej. Znaczna większości to właśnie z pośród tych, którzy dać by mogli hojny datek bez uszczerbku dla siebie — przechodzi obok tych odezw obojętnie, robiąc tylko czasem dowcipne uwagi pod adresem propagatorów tej akcji:

— I kogóż wy macie zamiar ścigać? Któż to tak będzie uciekał przed wami?...".

Tym dowcipnisiom mam ochotę odpowiedzieć również pytaniem:

— Czy znacie „Trylogię" Sienkiewicza?

— Znamy.

— No to przypomnijcie sobie jak Imć pan Kmicic z garstką swoich zabijaków „podchodził" wielotysięczną armię Chowańskiego, jak go niepokoił, szarpał, zmuszał do zmiany marszruty, demoralizował mu żołnierzy, sam nieuchwytny, a mimo to wszędzie obecny, tam, gdzie go się najmniej spodziewano.

A kąśliwy jak mucha p. Wołodyjowski z dobrze już poszczerbioną nieliczną Chorągwią laudańską, czyż nie wymknął się otaczającej go zewsząd połączonej potędze szwedzkiej i zdrajcy Radziwiłła, ba i to nie tylko wymknął, ale dobrze pomieszał szyki i napsuł ludu tym stokroć od siebie silniejszym potentatom!

Takimi właśnie Kmicicami, takimi „małymi rycerzami", mistrzami w niesłychanie szybkim i śmiałym przerzucaniu się z miejsca na miejsce z szaleńczą odwagą atakującymi tysiąckroć silniejszego od siebie nieprzyjaciela — są właśnie na morzu t zw. Ścigacze, mające w wojnach morskich stosunkowo nie tak dawne zastosowanie. Dopiero w ostatniej wojnie światowej wartość ich została należycie wypróbowana i oceniona. Czym są ścigacze, jak wyglądają i do czego właściwie są używane? Są to małe okręciki-kutry, o drewnianym lekkim kadłubie, zaopatrzone w b. silne motory, które pozwalają na rozwinięcie ogromnej szybkości, do 50 węzłów czyli 90 kilometrów na godzinę. Uzbrojone są w zwykłe aparaty torpedowe w liczbie 1 do 2, w aparaty do wyrzucania granatów głębinowych, dla niszczenia łodzi podwodnych, oraz w 2 ciężkie karabiny maszynowe lub też działko i karabin maszynowy. Mają też radiostację, przyrząd do wytwarzania zasłony dymnej i zwykłą aparaturę sygnalizacyjną. Załoga wynosi nie więcej jak od 5 do 8 ludzi. Wybudowanie takiego ścigacza kosztuje zaledwie 500 tys. złotych, co w porównaniu do tych sum, jakie trzeba wydać na inne okręty wojenne, jest sumą stosunkowo niewielką.

Zadania bojowe ścigaczy są następujące:

Obrona wybrzeży, a mianowicie patrolowanie **wód** przybrzeżnych. W tej dziedzinie są **ścigacze wprost niezastąpione**, przewyższają **bowiem nie** tylko wszelkie inne okręty **wojenne, ale nawet** wodnopłatowce. Podczas mgły, chmurnych, ciemnych nocy, kiedy lawirowanie wśród przybrzeżnych przesmyków jest dla wielkich okrętów bardzo trudne, a hydroplany wskutek ograniczonego pola widzenia zupełnie swego zadania spełniać nie mogą, — występują ścigacze, które dzięki małemu zanurzeniu i doskonałej obrotności, świetnie sobie umieją radzić wśród mielizn i ciemności, w najgorszych nawet warunkach atmosferycznych pełnią swą rolą czujnych wartowników bezkonkurencyjnie.

Drugim zadaniem ścigaczy jest niszczenie łodzi podwodnych, dla których są one najniebezpieczniejszym wrogiem.

Polują na nią zazwyczaj gromadnie, — co najmniej we trójkę. W rejonie, gdzie podejrzewa się obecność łodzi podwodnej, ścigacze rozstawiają się na dość znacznej przestrzeni i przy pomocy aparatów podsłuchowych, wysłuchują szmer silników nieprzyjaciela, określają mniej więcej kierunek. Drogą radiową podają sobie wyniki podsłuchu i na przecięciu tych trzech różnych kierunków ustalają miejsce, gdzie winna się znajdować łódź podwodna, — poczym z największą szybkością podążają na to miejsce i obrzucają podejrzaną strefę morską granatami głębinowymi.

Podczas wojny światowej wiele łodzi podwodnych zostało w ten sposób zatopionych przez ścigacze.

Trzecim wreszcie zadaniem ścigaczy — jest z brawurową, nieraz wprost szaleńczą odwagą, dokonywanie polowań na potężne twierdze pływające, wielkie pancerniki, krążowniki itp. Tu otwiera się szerokie pole do popisu dla nowoczesnych Kmiciców, Wołodyjowskich.

Wśród mgieł i ciemności, cicho, ostrożnie, ze zgaszonymi światłami, ściszonym silnikiem, skradając się kocimi ruchami, — wypływają na wody nieprzyjacielskie i starają się jak najbardziej zbliżyć do nieprzyjacielskiego kolosa, a upatrzywszy odpowiednią chwilę, rzucają śmiercionośną torpedę, zatapiając nieraz olbrzymiej siły i wartości jednostki bojowe.

Ścigacze nie obawiają się bynajmniej spotkania z całą nawet nieprzyjacielską flotą. Korzystając z ograniczonego pola widoczności, albo ratują się ucieczką, albo też wytwarzają, o ile zajdzie potrzeba, jeszcze sztuczną zasłonę dymną i pod jej osłoną atakują i przyjmują walkę.

W czasie wojny światowej ścigacze angielskie i włoskie robiły śmiałe, nagłe napady na porty nieprzyjacielskie, torpedując wielkie kolosy i znikając bez żadnej dla siebie szkody.

Jak widzimy, ścigacze mają wielkie zalety i mogą oddać zarówno w czasie wojny jak i pokoju — pierwszorzędne usługi.

Inicjatywa zatem L. M. K. budowania jak największej ilości ścigaczy, zasługuje ze wszech miar na poparcie całego społeczeństwa.

Zakres i rodzaj walki, jaki prowadzą ścigacze, odpowiada najzupełniej psychice żołnierza polskiego, odważnego często aż do szaleństwa, przyzwyczajonego od wieków do walki ze stokroć silniejszym nieprzyjacielem, którego niespodziewanym brawurowym, swym atakiem często zmuszał do haniebnego odwrotu.

Sądzę, że w razie potrzeby nie zabraknie wśród naszych marynarzy zagończyków na miarę sienkiewiczowskich bohaterów.

Z. Guzowska

Legenda

Kiedy jeszcze śnieg na polach leży, a tylko ciepły podmuch wiatru przynosi obietnicę wiosny; kiedy duże, silne drzewa ledwie zaczynają się budzić, a kwiaty i zioła śpią i czekają ciepła, niektóre malutkie roślinki odważnie rozchylają pączki.

Po gajach, po lasach, po dolinach i górach budzą się wątłe kwiatki, niepomne, że nocą przymrozek szczypie, ciemne chmury śniegiem grożą. Ufne i radosne wyglądają na świat Boży. Pierwiosnki, przylaszczki, mokrzyce, zawilce, fiołki, a krokusy po górach śmiało wychylają główki. Dawniej i one śniegu się bały, czemuż teraz słabe i ubożuchne taką moc mają?

Kiedy gwiazda zabłysła w Betleem, a co żyło biegło, aby hołd oddać Dziecinie i rośliny, wokół stajenki rosnące, też chciały zobaczyć Jezusa. Ale na Boże Narodzenie zima panuje nad światem, śnieg pokrywa ziemię, mróz ją lodem ścina. Więc się roślinki naradzały i uciszały, że próżno im główki na świat dostawać, bo je mróz zwarzy i marnie poginą. Pod śniegową pierzyną spać dobrze, cieplutko, a główki kwiatów słabe, delikatne, jakże im przebić grubą śniegu pokrywę.

— Nie pora na nas, nie pora!

Trwożyły się, pączki stuliły i postanowiły wiosny czekać.

Ale nie wszystkie.

Chęć powitania Dzieciątka była większa niż obawa śmierci. Niektóre przecisnęły wątłe główki przez śnieżne pokrycie i wyjrzały.

Rozwinęły się kwietnym polem wokół stajenki, rozmodliły delikatną wonią.

A te, na które padło światło księżyca, przybrały barwę liliową, a inne, oświetlone blaskiem bijącym ze stajenki, zakwitły biało.

Zobaczyły Jezusa.

I odtąd zakwitają, chociaż jeszcze śnieg leży.

Boguwola

*
* *

Życie przędzie i zwija
Dni plecionkę zawiłą,
A ból każdy przemija
I jest wszystko, jak było.

Tylko radość wygasa,
Gdy nie dzielisz jej z nikim,
Tylko z piersi żal czasem
Chciałby wyrwać się krzykiem.

I świat nieraz przed nami
Jedną wielką mogiłą...
A tak — wszystko jak dawniej,
Tak jak kiedyś, jak było...

BOGUWOLA

W przyjaźni z książką

Nie przywykliśmy w twórczości Zofii Kossak dopatrywać się elementów głębokiego liryzmu. Historyczna podbudówka jej utworów literackich nadawała im raczej charakter epicki, niekiedy nawet patetyczny.

To też objawieniem pewnym dla czytelniczek staje się ostatnia książka Zofii Kossak p. t. „Szaleńcy Boży". Snująca na kołowrotku szczerego natchnienia poetycką nić legendy o świętych pańskich.

Na delikatnych strunach dusz wybrańców Bożych wygrywa autorka całą gamę uczuć w ludzkich duszach drzemiących, lecz jakże rzadko przez nich samych odnajdywanych.

Postacie świętych, wyzbyte wszelkich doczesnych umiłowań, kryją w sobie dostojeństwo prawdy, której służą.

Św. Franciszek Ksawery jest uosobieniem pojednania. W rozmowie z braminem, objawiającym mu tajemnice swej wiary, przytwierdza: „mówiłeś o Bogu, Stwórcy wszechistnienia, który nie jest Bogiem twoim lub moim, lecz Bogiem Jedynym Wszechwiedzącym i Wszechmocnym".

A gdy, mimo to, bramin zapragnął poznać tajemnice wiary św. Franciszka, ten odrzekł: „wiara moja jest prawdziwa i Bogu najbliższa, a przeto nie ma w niej nic, czego bym nie powiedział dziecku".

Ascetyczna postać św. Antoniego, który zwalczył w sobie wszelkie demony doczesne, lecz zgrzeszył wobec Boga pychą samotności, urasta do gigantycznych rozmiarów apostolstwa, gdy na rozkaz Pana powraca między ludzi: „miłować bliźniego swego".

Cóż bowiem są warte najwznioślejsze cnoty nagromadzone w ukryciu, jeżeli nie służą innym na pożytek?

Legenda o św. Jerzym, rycerzu Bożym, jest dumą o nieskalanym i ofiarnym wojowniku, nieustraszonym pogromcy zdradliwego smoka.

Uląkł się wszakże ten bohater — przyjąć w nagrodę za swój czyn księżniczkę i berło panowania, uląkł się niewolnictwa doczesnego — bo zrozumiał, że wtedy przestałby być wolnym sługą Jedynego Pana świata.

Perły św. Urszuli nanizują się w koronę, opromieniającą aureolą zwycięstwa jej czystą i gorącą duszę, złożoną nieskalanie u stóp Przedwiecznego. Św. Hieronima, dobrotliwego poskromiciela dzikich bestii, widzimy, jako orędownika zwierząt u Boga. On to zanosi modły: „by odmienił Pan Bóg serca ludzkie, iżby dobrymi stały się dla ludzi i zwierząt. Niech nie męczą bez potrzeby. Niechaj ocenią zasługę. Niech uznają i wywyższą zwierzęcą wierność, uczciwość, odwagę. Niech ludzie uszanują w najmniejszym stworzeniu dostojność myśli Bożej i wszechmocnej woli".

Szczyt odporności na ziemskie pokusy ujęty został mistrzowsko w legendzie o św. Andrzeju, a św. Mikołaj, geniusz dziatwy, opatrznościowy biskup Myry i niezmordowany bojownik o krzywdę dziecka, która jest, jak wyrzut Boga samego, szepcze zaklęcie: „iż kto miłuje Chrystusa, miłować musi ponad wszystko inne — dzieci".

Czar najwyższej poezji zawarty w tej książce znalazł swe doskonałe, plastyczne uzupełnienie w barwnych ilustracjach do poszczególnych legend, Leli Pawlikowskiej, artystki wykazującej dużą świeżość ilustratorską i znakomite wyczucie epoki. Nakład bardzo staranny Tow. Wyd. „Rój".

Jeśliby rozmawiać kategoriami starożytnych wierzeń, to zbiór nowel Poli Gojawiczyńskiej p. t. „Dwoje ludzi", przychwytuje te momenty z pracowitej działalności Trzech Parek, kiedy się wiekowym prząśniczkom nić ludzkiego żywota poplącze.

Jakiś głęboki nurt życiowego niedosytu żłobi dusze bohaterów. Jakaś tragiczna niewspółrzędność uczuć i porywów rozdziela ich zamiast łączyć. Przykry fatalizm wisi nad książką, który każe wierzyć, że człowiek jest istotą wyzbytą woli stanowienia o sobie, a staje się igraszką w rękach niewidzialnych, złośliwych demonów.

Być może, iż efekt ten stwarzają impulsy nastrojów, którym autorka tym razem hołduje.

Jest jeszcze jeden ton nieco jaskrawie nadużyty i powtarzający się w tym zbiorku — to motyw seksualny, który w życiu człowieka odgrywa dużą, lecz wszakże nie jedyną rolę.

Z pośród dwunastu zebranych nowel na wyróżnienie zasługują cztery, które właśnie na przekór autorce, wyzwoliły się spod oparów nastroju, a stały się skrawkiem, strzępkiem rzetelnego ludzkiego życia.

„Mania córka Niemego" — to krótki akord w tonacji minorowej, wygrany sercem jednego kaleki w serce drugiego. Dwa te serca spina w zamkniętym obwodzie troska o Manię, córkę niemego. Artystyczny umiar podkreślenia dynamiki pierwszoplanowego momentu, przy jednoczesnym pogłębieniu perspektywicznym scenerii życia bohaterów, daje obraz skończony w wyrazie.

„Powroty" i „Sitarek" — to jakby antytezy. W pierwszej noweli ludzie powracają z dwóch krańców — i odnajdują się wzajemnie. W drugiej zatracają nie tylko łączność, ale i gubią za sobą wszelki ślad.

„Bidny szczeniak" jest świadectwem obrachunku życiowego przeprowadzonego z błędem w założeniu. Michalczykowi całe życie przekręciło się na opak, wcale nie tak, jak chciał i pragnął. I nieśmiała konspiracja tego zażywnego niedorajdy z przypadkowo odnalezionym, zahukanym bratankiem, prześwietlona jest głębokim i wzruszającym romantyzmem.

Maria Ankiewiczowa.

Sport wśród głuchoniemych

Niedawno minęło 10 lat od powstania Warszawskiego Klubu Sportowego Głuchoniemych. My ludzie zdrowi i normalni mało na ogół wiemy o życiu naszych upośledzonych współbraci. Spotkawszy ich w tramwaju czy na ulicy, przyglądamy się ze współczuciem ich ożywionej gestykulacji i dziękujemy Bogu za to, że obdarzył nas wszystkimi zmysłami, że pozwolił nam słyszeć piękną muzykę, szum morza, śpiew ptaków czy nawet smutny jęk wiatru za oknami. Współczujemy im, ale nie interesujemy się nimi. Wiemy tylko, że mają specjalne zakłady, w których się kształcą, ale nad tym co ich bawi, cieszy, pociąga, jak spędzają długi, „cichy" dzień, rzadko się zastanawiamy.

Otóż właśnie sport i wychowanie fizyczne odgrywa w życiu głuchoniemych dużą rolę i zyskuje sobie coraz większą popularność. W trzy lata po założeniu pierwszego w Polsce wyżej wymienionego W. K. S. G. nasi głuchoniemi wzięli udział w I-szych Międzynarodowych Igrzyskach Sportowych Głuchoniemych w Paryżu. Klubów powstawało coraz więcej: we Lwowie, Poznaniu, Łodzi i w Warszawie, m. in. żydowski K. S. G. Największą popularnością cieszy się wśród głuchoniemych lekka atletyka. Na tym polu mają nawet piękny dorobek w postaci rekordów światowych. W roku 1928 rekord w rzucie oszczepem, w 1929 — w skoku o tyczce, w 1931 r. — w sztafecie 4 × 400 m i rzucie oszczepem, w 1936 — w biegu na 400 m przez płotki. Zważywszy, że wszystkie czołowe państwa europejskie są członkami Międzynarodowej Organizacji Sportowej Głuchoniemych, a więc konkurencja jest silna, trzeba uznać rezultaty osiągnięte przez polskich głuchoniemych za bardzo cenne.

Największą trudnością ,z którą walczą głuchoniemi sportowcy, jest brak trene-

rów, co zwłaszcza utrudnia większe postępy w lekkiej atletyce. Nie wystarczy tu sama praktyka i treningi, trzeba także mieć wskazówki teoretyczne. Zwyczajny instruktor, który nie potrafi się porozumieć ze swymi wychowankami, nie może oczywiście dużo zdziałać. Może tylko pokazać, jak się prawidłowo rzuca kulą lub skacze w dal, ale wytłomaczenie, dlaczego robi się właśnie tak, a nie inaczej, uwagi na temat popełnianych błędów, czy jakiekolwiek wskazówki teoretyczne są prawie wykluczone. Poza tym, mimo wydatnego poparcia finansowego Państw. Urzędu Wych. Fiz., nie wszystkie kluby głuchoniemych mogą sobie na trenera pozwolić. Ping-pong i strzelanie — to dwa sporty po lekkiej atletyce wśród głuchoniemych najpopularniejsze.

Liczba zawodników zarejestrowanych w Polskim Związku Sportowym Głuchoniemych zwiększa się z roku na rok. W roku 1936 zawodników mężczyzn było 146, kobiet — 12. Nie jest to ilość imponująca, jeśli się weźmie pod uwagę, że mamy w Polsce około 42.000 głuchoniemych. Powodem tego, że tak mały procent zajmuje się, a właściwie ma możność zajmowania się sportem, jest fakt, że w Polsce mamy zbyt mało szkół dla głuchoniemych. Statuty wszystkich klubów sportowych, w trosce o należyty poziom moralny, przewidują przyjmowanie na członków tylko b. wychowanków szkół.

Szczytem marzeń polskich głuchoniemych jest wzięcie udziału i zajęcie dobrego miejsca na międzynarodowych igrzyskach, które odbędą się w Sztokholmie w 1939 r. W związku z tym odbył się w lipcu obóz w Lidzbarku dla 25 czołowych lekkoatletów. P. U. W. F. i P. W. przydzielił zawodnikom instruktora, który, wspomagany przez tłumacza, przez 20-cia dni trenował swych głuchoniemych wychowanków. Obóz w Lidzbarku był pierwszym w Polsce obozem tego rodzaju.

Swoje postępy głuchoniemi zawodnicy mogą najlepiej wykazać i sprawdzić na Mistrzostwach Polski, które co roku są organizowane w coraz to innym mieście. Od trzech lat wydają także kwartalnik, poświęcony sportowi, p. t. „Sport i wychowanie fizyczne głuchoniemych".

Miejmy nadzieję, że szeregi głuchoniemych, zajmujących się czynnie sportem, będą wciąż wzrastały, gdyż ta piękna i zdrowa rozrywka pozwoli im może zapomnieć o ich wielkim nieszczęściu.

J. R.

Rodzice a dorastające dzieci

W życiu rodziców, przede wszystkim jednak matek, jest taka bolesna chwila, kiedy dorastająca młodzież zaczyna się wymykać spod ich opiekuńczych skrzydeł. Jest to moment szczególny, bardzo trudny do przetrwania, wkładający na dorosłych obowiązki nie tylko ciężkie i odpowiedzialne, ale jak gdyby same w sobie sprzeczne.

O cóż bowiem chodzi?

Młodzież rwie się do samodzielności, chce stanowić o sobie, żąda swobody, odsuwa się niejednokrotnie od rodziny, pragnąć przeżyć z dala od niej jakieś nowe i nieraz tajemne etapy życia. Trzeba jej na tę samodzielność pozwolić, uszanować skrytość, pogodzić się z tajemnicą, przecierpieć odsunięcie na bok.

Nie jest to wcale takie proste.

Wszakże i małemu dziecku pozwalamy samemu chodzić i jeść łyżką porcję zupy, ale staramy się równocześnie, aby posadzka nie była zbyt śliska, meble nie miały ostrych kantów i zupa nie była za gorąca. Dyskretnie, z boku, opieka macierzyńska, czuwa i przewiduje możliwość cierpienia.

Z dorastającymi dziećmi sprawa jest podobna, tylko w znacznie szerszych rozmiarach. Młodzieniec nie tylko potrzebuje opieki, ale jej nawet zwykle żąda, nie zastanawiając się nad tym, że to ogranicza jego samodzielność. Żąda dachu nad głową, żąda chleba, żąda całego odzienia, pieniędzy na kino, żąda właściwie wszystkiego!

I to jest szczęście w naszym bólu. Możemy z daleka patrzeć, jak się uczy chodzić. Gdyby niczego od nas nie chciał, byłoby gorzej dla nas i dla niego. O dzieciach naszych na ogół tak mało wiemy, niemal tyle co one o nas, a każdy to przyzna, że dzieci o rodzicach wiedzą tak niewiele. Dla dzieci człowiek dorosły, to bryła jednolita, nie podlegająca zmianom, coś trwałego i mocnego tak w złym jak i w dobrym. Pogląd rodziców na dzieci jest na ogół wzruszająco naiwny. I zaprawdę więcej się należy dziwić rodzicom niż dzieciom.

Wszakże byli kiedyś młodzi i znali burze i fermenty dojrzewającego wieku? Dzieci o dojrzałości i starości nie mogą jeszcze mieć pojęcia.

Ale rodzice chcą widzieć wszystko idealnie — dzieci zaś łatwiej, nieraz za łatwo zdobywają się na krytykę. A niespodzianki bywają przykre, czasem nieraz wręcz tragiczne. Jakieś przestępstwo szkolne, które się rodzicom wydaje „niemożliwe", jakaś choroba podejrzana, bywają i samobójstwa, to wszystko napełnia serca starszych zgrozą i zdumieniem.

Czuwać, prawda, trzeba czuwać.

Więc są rodzice, którzy na wszystko patrzą przez szkiełka różowe i tacy, którzy wiecznie, natarczywie czuwają.

I tak źle i tak nie dobrze.

Matka żąda spowiedzi z każdego kroku, śledzi i zarzuca pytaniami i w naiwności ducha z gorliwości czuwania wychowuje pieczołowicie — kłamcę.

Inna nie śmie pytać i nudzić, więc szpieguje. Otwiera listy, przewraca w szufladach. W rezultacie zbiera niechęć, a często nawet pogardę.

Przyznaję, że rola jest trudna, a dola często bardzo gorzka, nigdy jednak w żadnym wypadku nie wolno zbyt natarczywie pytać, bo się zawsze doprowadzi do kłamstwa i nigdy szpiegować, bo się doczekamy pogardy i nienawiści.

Później, kiedyś syn czy córka, zrozumieją, że matką kierowała miłość i troska, nie zaś ciekawość i chęć przewodzenia i oddadzą jej pewną sprawiedliwość. Nie wróci jednak nigdy pełnia zaufania i szczerości.

Od rodziców żąda się nad miarę wiele. To prawda. Osłaniać kogoś, kto się nam wymyka, niełatwa to sprawa. Pozwolić kroczyć nad przepaścią jeszcze ciężej, jakież znaleźć z tego wyjście? Recepta dla jednych łatwa, dla innych może być niewykonalna. Trzeba ze swojego serca wyprząść tyle miłości, która nie ścigając przyciąga, która nie narzuca skarbów temu, kto ich nie żąda, ale która umie te skarby tak naświetlić, aby je dziecko widziało i wiedziało, gdzie ich szukać.

Wymaga to wielkiego oddania, rozumu i subtelności, ale tylko wtedy można liczyć na to, że dzieci pozwolą sobie pomagać i ratować się od zguby. Dziwnie to brzmi, ale tak jest właśnie w życiu.

R. S.

Skarb ukryty

(GRA TOWARZYSKA)

Do gry tej poza podanym rysunkiem, należy przygotować kostkę i pionki (pionki możemy zrobić z korków, które dla odróżnienia od siebie naznaczamy różnymi kolorami, oklejamy papierami kolorowymi lub zatykamy pomalowane wodną farbą zapałki). Grać może dowolna ilość osób. Pionki posuwają się w kierunku strzałek po kratkach, zaczynając od naznaczonej krzyżykiem.

W grze tej są trzy okręgi, a w samym środku skarb. Kto pierwszy ten skarb zdobędzie, ten wygrywa.

Z okręgu do okręgu można przedostać się przez bramę, lub wyłom w murze. Kto nie natrafi na bramę, ani na wyłom, krąży po okręgu w kierunku strzałki dopóki nie uda mu się osiągnąć wymaganej pozycji do przejścia.

Po przejściu do następnego okręgu przez bramę, grający ma prawo do drugiego rzutu kostką (po przejściu przez wyłom nie ma tego prawa).

W jednym miejscu gry (po prawej stronie na dole) wyłom w murze między pierwszym a drugim okręgiem trafia na bramę między drugim a trzecim, a więc szczęśliwy gracz, który trafi na ten punkt, przedostaje się od razu do trzeciego okręgu.

Z trzeciego okręgu do skarbu prowadzi tylko jedna brama. Dla objaśnienia podamy parę przykładów.

Ktoś, zaczynając grę, wyrzuca 5 punktów, a więc posuwa się o 5 kratek, znajduje się naprzeciw wyłomu i przechodzi do drugiego okręgu. Przy następnej kolejce wyrzuca 2 punkty i znajduje się naprzeciw bramy, a więc przechodzi przez nią i ma prawo ponownego rzutu. Teraz krąży dokoła skarbu, a gdy wyrzuci taką ilość punktów, że stanie akurat na kratce z krzyżykiem, czyli na wprost bramy do skarbu, wtedy wygrywa!

Z powodu ograniczonego miejsca (rozmiary stronicy), nie możemy podać gry w większym formacie, każdy jednak może ją sobie proporcjonalnie powiększyć; uzyska wtedy większe kwadraty, co ułatwi poruszanie się pionków, zwłaszcza przy większej ilości grających.

O tym i owym

GERALDYNA, KRÓLOWA ALBANII

Pismo francuskie „Marianne", podaje nam szereg ciekawych szczegółów dotyczących małżeństwa króla Albanii Zogu I-go z węgierską hrabianką Geraldyną Apponyi.

Król Zogu miał pierwotnie poślubić Hannę Mikes, również hrabiankę węgierską, lecz astrologowie przepowiedzieli jej, że umrze śmiercią nagłą i przedwczesną, jeśli życie swe zwiąże z jakąś znaną osobistością. Hrabianka zlękła się wyroczni i odmówiła ręki królowi Zogu.

Siostry króla będące w Budapeszcie zwróciły uwagę na pewnym balu na młodziutką hrabiankę Geraldynę Apponyi. Jej wdzięk i uroda podbiły je od razu. Postanowiły zrobić z niej królowę Albanii. Zawiozły bratu medalion z portretem hrabianki i wnet Albanię zaczęły obiegać wieści, że król ma się spotkać z hrabianką w czasie swej podróży po włoskiej Riwierze.

Hrabianka Geraldyna straciła ojca będąc małą dziewczynką. Matka jej, Amerykanka, zabrała dzieci, to jest Geraldynę, jej siostrę i małego braciszka na południe Francji do Mentony, gdzie zamieszkała w posiadłości swej matki, również Amerykanki.

Ale w krótkim czasie hrabina Apponyi postanowiła ponownie wyjść za mąż, za oficera francuskiego. Geraldyna i siostra jej Wirginia nie mogły się z tym pogodzić i uciekły z domu.

Wychowywały się u rodziny, na Węgrzech. Hrabianka pracowała ostatnio w Muzeum Narodowym w Budapeszcie, gdzie miała kiosk z reprodukcjami rzeźb i obrazów. Występując na jednym balu w żywych obrazach zwróciła na siebie uwagę kilku dyrektorów teatru, którzy chcieli ją zaangażować. Hrabianka nie miała zamiaru jednak poświęcić się karierze scenicznej, marzyła o wyjściu za mąż i cichym życiu rodzinnym. I oto nastąpiło spotkanie z królem Zogu na włoskiej Riwierze, a obecnie hrabianka Geraldyna wyjechała w towarzystwie ciotki, siostry i szwagra na swoje zaręczyny, które odbędą się w Tiranie.

Niedługo Albania będzie obchodziła zaślubiny swego króla z piękną hrabianką.

Ale tron albański nie jest miejscem zbyt bezpiecznym. Król Zogu ma wielu wrogów, to też usiłuje zawsze mieć w swoim orszaku ludzi podobnych do siebie. Podobieństwo to kosztowało już życie dwóch oficerów ale uratowało króla. Młoda królowa u boku takiego monarchy nie będzie miała spokojnego życia.

KRÓTKIE DZIEJE CHUSTECZKI DO NOSA

Przedmiot tak dziś popularny jak chustka do nosa, nie był jednak dawniej znany i dopiero w połowie XVI w. wprowadzili ją w użycie Wenecjanie, ale jeszcze i wtedy stanowiła ona tylko dopełnienie stroju, do nosa jednak nie była używana.

Król francuski, Henryk IV, który zmarł w r. 1610, posiadał w swojej garderobie tylko 4 chustki.

Nos ucierano palcami, a docierano rękawem lub połą płaszcza. Ale nawet tym prymitywnym systemem rządziły pewne przepisy. Ponieważ była to epoka, kiedy nie znano ani widelców, ani talerzy i wszyscy biesiadnicy brali jadło palcami ręki prawej wprost ze wspólnej misy, do wycierania nosa przepis wytwornego świata pozwalał używać tylko ręki lewej.



CZY WIECIE O TYM?

Pod powyższym tytułem paryska „Marianne" podaje szereg ciekawych wiadomostek, z których niektóre powtarzamy.

DRZEWO LUDOŻERCA

W głębi Madagaskaru ma podobno istnieć drzewo czczone przez tubylców, którzy składają mu ofiary z ludzi i nie chcą wydać Europejczykom miejsca w którym rośnie.

Drzewo to ma jakoby wygląd olbrzymiego ananasa.

Pień, obwodu około dwóch metrów, jest niezbyt wysoki, sączy się z niego płyn usypiający. Na czubku rośnie pęk olbrzymich, grubych liści, zakończonych jak gdyby szczękami. Ofiara położona na pęku liści, uśpiona sączącym się z kory sokiem, zostaje pochłonięta przez drzewo w ciągu sześciu dni.

Istnienie tego drzewa uważają jak dotąd uczeni raczej za legendę, ponieważ żadnej naukowej ekspedycji nie udało się go dotychczas odnaleźć.

KOLORY DLA DZIECI

Psychologowie amerykańscy po wielu doświadczeniach doszli do ciekawego wniosku, że od najmłodszego wieku dzieci mają specjalne upodobanie do niektórych kolorów. A więc do dwóch lat przeważa upodobanie do koloru żółtego; od dwóch do czterech dzieci lubią kolor czerwony; po czterech latach wolą niebieski.

KTO UŻYWA NAJWIĘCEJ MYDŁA?

W Stanach Zjednoczonych została przeprowadzona statystyka w sprawie światowego zużycia mydła. Ameryka (St. Zjednoczone) bije rekord, gdyż na mieszkańca przypada 11⅛ kilograma mydła na rok. Drugie miejsce zajmuje Holandia: 11 kg rocznie; trzecie miejsce — Dania i Kanada: 10 kg.

Wartoby też wiedzieć na którym miejscu stanęłaby Polska.

ZMIERCH

W chwili, gdy słońce o wschodzie i o zachodzie przekracza horyzont, dzień i noc nie następują po sobie natychmiast. To częściowe oświetlenie sklepienia niebieskiego nazywamy zmierzchem (z rana — świtem). Zjawisko to polega na tym, że atmosfera ziemska odbija promienie słońca, które już zaszło. Długość zmierzchu i świtu jest zależna od gęstości pary wodnej, zawartej w powietrzu i wysokości jej rozłożenia w atmosferze. Świt jest krótszy od zmierzchu, gdyż w nocy para wodna oziębia się i przez to opada niżej.

W zwierciadle mody

Oszczędność na przedwiośniu.

Zdarza się często pomiędzy jednym sezonem a drugim, szczególniej na przedwiośniu, kiedy się źle zaczyna dziać z garderobą.

Na sprawienie czegoś nowego nie bardzo mamy pieniądze. A nawet jeżeli są, to niebardzo ma się ochotę wydawać je przed sezonem, kiedy oczekuje się zawsze czegoś nowego i nawet rewelacyjnego.



Pozostaje tedy jedna droga — przerobienie jakiejś sukni. Ale to tak, jak już wiemy, ze starannym obejrzeniem materiału pod światło. Z upraniem go w domu lub chemicznie, przy czym można zastosować t. zw. nicowanie materiału. Czyli po prostu zrobienie z lewej strony prawej, o ile się materiał do tego nadaje. Następnie po przygotowaniu materiału trzeba wybrać odpowiedni fason. I od razu zorientować się czy przeróbka obejdzie się bez dokupowania. Jeżeli tak to tym lepiej. Wystarczy do ożywienia sukni jakiś kolorowy szal, pasek lub kieszonki, do których włoży się po jednej chusteczce. Każdą w innym kolorze. Suknia dobrze uszyta, dopasowana i odprasowana będzie wyglądała jak nowa.

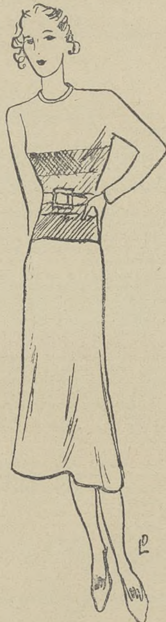
Jeżeli trzeba dokupić materiał, to nigdy nie trzeba się łudzić, że kupi się taki sam. Zawsze dobieranie daje fatalne wyniki. Bo, albo grubość jest inna albo kolor lub tkanie nie dobrane. W ostateczności można kupić w tym samym gatunku i ufarbować go na posiadany kolor. Ale przy obecnej modzie połączeń, przy zamiłowaniu do zestawień, przeróbka nie jest straszna, ani trudna. Wystarczy czasem kamizelka, bolero, pasy, karczek i całość jest modna i praktyczna.

Chodzi tylko o to, żeby nie pozwalać sobie na dalekoidące fantazje, bo wtedy będzie nie praktyczna suknia, a śmieszny, pretensjonalny ziepek.

Postarajmy się zilustrować to na przykładach. Przypuśćmy, że pani ma brązową suknię, w której zniszczona jest góra, ale spódnica mocna może jeszcze przetrwać. Więc zrobić należy spódnicę. Z góry odpowiednio pociętej i posztukowanej zrobić rękawy i wszyć je do kamizelki, np. zielonej z odrębnego materiału. Można nawet z materiału w drobną kratkę lub paseczki. Górę można wykończyć jedwabnym szalikiem okręconym dokoła szyi i wpuszczonym w środek kamizelki.



Może się nasunąć jeszcze zupełnie inna kombinacja. Może pani ma suknię z górą tak zniszczoną, że już z niej nic zupełnie nie da się ocalić. Wtedy trzeba zrobić całą spódniczkę np. czarną. Z kawałków bluzki naszyć na podszewce (staniczku bez rękawów) duże kawałki, któreby sięgały mniej więcej pod biust. I na to włożyć króciutkie bolerko z rękawami w zupełnie odrębnym kolorze np. zielone, staro-złote, poziomkowe, wiśniowe. Bolerko można zupełnie zapiąć z przodu. Wreszcie podciągnąć przód bluzki na podszewce do samej szyi. (Można i na grubym, greckim tiulu, żeby było cieniej).



Bywa też czasem, że przerobić trzeba koniecznie jakąś suknię strojniejszą, jeżeli nagła zaszła potrzeba. Można wtedy uciec się do pomocy poprzecznych pasów, (o ile pani jest szczupła). Pasy będą miały jeszcze i tę zaletę, że z ich pomocą można będzie suknię bardzo podłużyć robiąc z niej wieczorową.

W tym celu spódniczkę pozostawia się taką, jak była. Górę stanika pozostawia się czarną na długość karczka. I dodaje

się pas szeroki jedwabiu np. poziomkowego. Do niego przyszywa się pas zielony lub szaro-niebieski tej samej szerokości. Te trzy pasy muszą sięgać do pasa, który musi być przecięty czarnym wstawieniem zastępującym pasek.

Poniżej pasa daje się jeszcze jeden pas jedwabiu np. lila lub srebrzysty. Całość będzie bardzo elegancka i nowoczesna. Mankiety przy rękawach można zrobić również z wąskich pasków w tych samych kolorach.

Umie-ne operowanie posiadanymi sukniami -owoli jeszcze na niejedną szczęśliwą kombinację. Jak np. zużytkowanie zniszczonej sukni i kostiumu na nową całość. W tym wypadku spódniczka musi być inna od żakiecika. A żakiecik może być bluzkowy, bo tak właśnie jest modnie i młodo.

Marieta



KALENDARZYK

bezpłatnych pokazów

gotowania elektrycznością

NA MARZEC

3 Czwartek	— Kurs dla pomocnic domow.
4 Piątek	— Pokaz gotowania
8 Wtorek	— Pokaz zastosowania drobnych aparatów elektrycz.
11 Piątek	— Pokaz gotowania
15 Wtorek	— Pokaz p. t. „Potrawy z ziemniaków"
18 Piątek	— Pokaz gotowania
22 Wtorek	— Pokaz gotowania
25 Piątek	— Pokaz p. t. „Postne potrawy z jarzyn"
29 Wtorek	— Pokaz gotowania

Wszystkie pokazy o godzinie 17-ej

w Salonie Elektrowni Miejskiej

Warszawa Marszałkowska 150

Przeżycia dziecka w 1-szym roku

Wszelkie stany uczuciowe można podzielić na dwie wielkie grupy: wrażenia i uczucia. Nie mając zamiaru wdawać się w rozprawę na temat różnicy między nimi, objaśnię przykładem, co rozumieć będziemy przez wrażenie a co przez uczucie.

A więc: na widok jakiejś miłej, pociągającej twarzy doznajemy wrażenia sympatii. Lubiąc kogoś mamy dla niego przyjazne uczucie.

U dzieci, a zwłaszcza u najmłodszych istnieje znaczna przewaga wrażeń nad uczuciami.

Na pierwszy rzut oka zdawać się może, że niemowlęta doznają tylko dwóch rodzajów wrażeń: miłych i przykrych. Nie jest to zgodne z prawdą — rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana, niż się to przypuszcza. Z początku jednak omówimy te dwie grupy wrażeń.

Dokładne badania wykazały, że we wczesnym dzieciństwie jest przewaga wrażeń przykrych nad miłymi. Czym gorsze warunki życia dziecka, tym przewaga ta jest większa. W lepszych—może ona zniknąć zupełnie. Na ogół jednak twierdzenie „dzieciństwo sielskie, anielskie" jest oparte na kruchych podstawach. Dowodzi ono jedynie zawodności pamięci ludzkiej.

Już pierwsze dni życia przynoszą maleństwu przykre wrażenia. Będą nimi i głód i mokre pieluszki i fałdka, uwierająca delikatne ciałko. Nie brak jednak i miłych — początkowo wprawdzie jest ich niewiele, później jednak liczba ich wzrośnie. Należeć do nich będą: miłe uczucia nasycenia, kolorowa grzechotka, widok matki itd.

Źródłem miłych doznań jest również dla dziecka jego aktywność. Z jakąż dumą i radością spogląda niemowlę, któremu udała się trudna sztuka — samo wstało i stoi o własnych siłach. Dla dziecka jest to wyczyn o akurat takiej samej doniosłości, jak dla lekkoatlety zdobycie rekordu światowego. Każdy żywy, samodzielny ruch jest dla niemowlęcia powodem do zadowolenia. Aktywność dziecka jest również przyczyną tak częstego zjawiska jak psucie wszystkiego, co dostanie się do rączek maleństwa. Niemowlę nie może — poza bardzo rzadkimi wypadkami — dokonać czegoś pozytywnego, każda prawie zabawka jest natomiast podatnym materiałem do niszczenia. Dziecko drze papiery, gdyż sprawia mu przyjemność świadomość, że to ono samo z jednego kawałka zrobiło tak dużo strzępów. Z upodobaniem rzuca wszystkie zabawki na ziemię, gdyż daje mu to miłe poczucie własnej potęgi. Jeden mały ruch rączką — a tyle hałasu!

Niemowlęta doznają jednak i wrażeń, których nie można wprawdzie podciągnąć pod pojęcie przykrości i przyjemności, a które jednak niewątpliwie istnieją. W pierwszym rzędzie zaliczymy do nich strach.

Niektórzy psychologowie uważają, że strach jest rezultatem doświadczenia. Według nich człowiek boi się tego, o czym wie, że może mu przynieść krzywdę. Poglądowi powyższemu przeczy fakt, że wrażeniom strachu podlegają tak małe dzieci, że niepodobna mówić o ich doświadczeniu. Inni autorowie tłomaczą zjawisko strachu atawizmem, pozostałością z tych czasów, kiedy człowiek był prawie bezbronny i skutkiem tego ciągle narażony na niebezpieczeństwo. Wprawdzie bowiem powody strachu zmieniają się, ale żaden wiek nie jest od nich wolny.

Stern przytacza przykład strachu w bardzo wczesnym dzieciństwie. Zauważył on wyraz obawy na buzi swej córeczki, wtedy, gdy liczyła zaledwie miesiąc życia. Dwoje dzieci, mających 2 i 7 miesięcy bały się przeciągłych tonów, a 8-miesięczna dziewuszka bała się dotknąć rączką piasku morskiego. 4-miesięczny siostrzeniec mój bał się panicznie psa swych rodziców. Wystarczyło, żeby Mik wszedł do pokoju, a malec podnosił wrzask wniebogłosy. Dopiero po upływie dłuższego czasu dziecko przestało się obawiać psa.

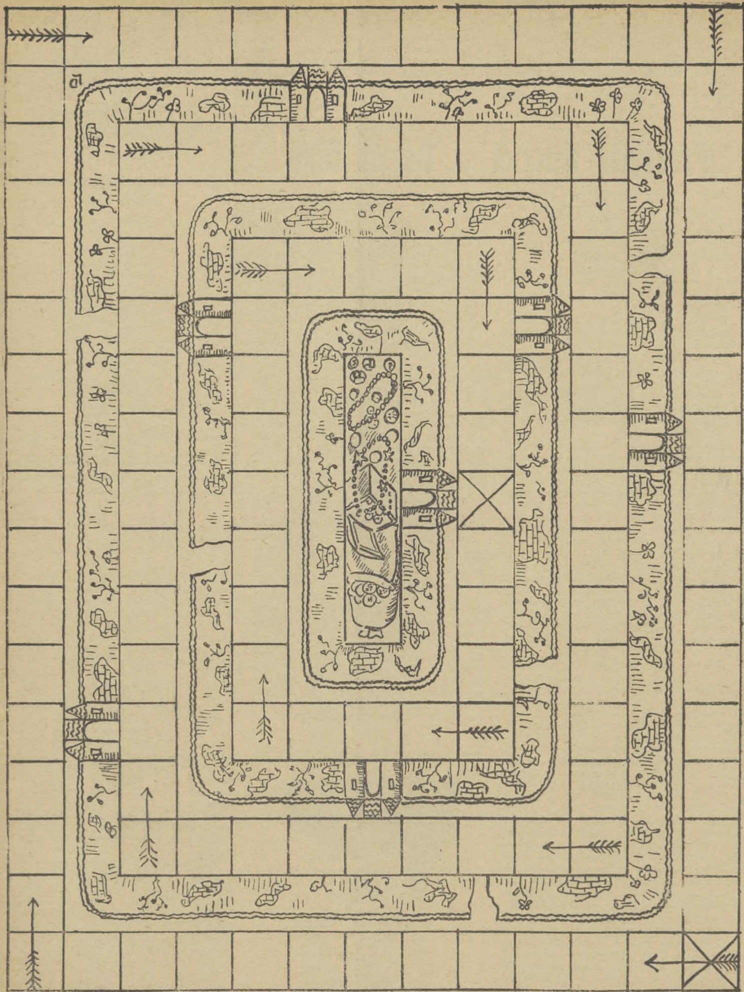
Doświadczeniem niemowlęcia wytłomaczyć takich faktów nie można, trzeba więc uznać, że strach jest uczuciem wrodzonym.

Już w bardzo wczesnym dzieciństwie dają się również zauważyć objawy gniewu. W płaczu kilkumiesięcznego dziecka słychać często nie tylko rozpacz ale i złość, że coś się nie dzieje po myśli maleństwa. Rozzłoszczone długim czekaniem na jedzenie, niemowlęta często potem nie chcą brać piersi. 7-miesięczny synek mój miał ulubioną zabawkę, piszczącego baranka gumowego. W języku malca był to „meme". Ile razy zobaczył go ,a nie mógł sam dosięgnąć rączką, wołał „mememe" tak długo, aż ktoś się nad nim zlitował. Zdarzało się jednak, że starszy braciszek podawał przez przekorę maleństwu wszystko inne, a nie upragnionego baranka. Jurusiowi nic się nie podobało, rzucał wszystkie otrzymywane przedmioty z pasją na ziemię, a na twarzyczce wyraźnie malowała się złość.

Koło 7, 8-go miesiąca życia można zauważyć u niemowląt pierwsze objawy egocentryzmu. Egocentryzm to nie egoizm, to skupienie się dziecka na sobie samym. Wywołany on jest tym, że w świadomości niemowlęcia nie ma oddzielenia otaczającego go świata od niego samego. Przyczynia się również do powstania egocentryzmu fakt, że niemowlę od pierwszych dni życia jest otoczone opieką, troskliwością i miłością. Dowodem egocentryzmu będzie fakt, że niemowlę czułe jest na ton głosu i płacze, gdy przemówić do niego ostro. Jest więc jakby urażone takim odnoszeniem się do niego. Bardzo często niemowlęta okazują zazdrość. 9-cio miesięczny chłopaczek bawił się godzinami w swoim łóżeczku zupełnie spokojnie. Jeżeli jednak zobaczył, że matka trzyma na ręku dwuletnią siostrzyczkę, natychmiast zaczynał awanturę. Uspakajał się dopiero wtedy, gdy matka albo puściła dziewczynkę na ziemię, albo też i jego posadziła sobie na kolanach.

Niemowlęta odczuwają również i przywiązanie do swoich. Najczęściej objektem tego przywiązania będzie matka, jako ta, która się dzieckiem najwięcej zajmuje, broni je od głodu i chłodu, jest dla niego jednym słowem bóstwem opiekuńczym. Kontakt taki jest konieczny, żeby dziecko mogło się przywiązać do matki. Jeżeli matka spełnia tylko rolę kierowniczą, a właściwą opiekunką niemowlęcia jest ktoś inny, dziecko swoim uczuciem matki nie obdarzy.

(D. n.) *Wanda Dziewulska*



Skarb ukryty. Gra towarzyska dla dzieci i dorosłych.

Choroby nerek

Nerki są narządem parzystym, znajdują się one po obu stronach kręgosłupa mniej więcej w odcinku odpowiadającym dwu ostatnim żebrom i sięgające swym dolnym biegunem do okolicy lędźwiowej. Kształt nerki jest ogólnie znany. Na przekroju nerka składa się z następujących warstw: warstwy korowej, bardziej zewnętrznej oraz głębiej położonej rdzeniowej. W warstwie korowej istnieje specjalnie dużo zupełnie drobnych naczyń krwionośnych, które tworzą tak zwane kłębuszki nerkowe, warstwa rdzeniowa odznacza się bardzo licznymi cieniutkimi kanalikami nerkowymi. Nerki są narządem, w którym są w zawiły sposób ze krwi oddzielone i wydalone wszelkie rozpuszczalne produkty przemiany materii zbędne lub wręcz szkodliwe dla organizmu jako to: mocznik, kwas moczowy, szczawiowy, indykan oraz sole nieorganiczne. Wymienione składniki wraz z nadmiarem wody, przefiltrowane w nerkach, wydalane są ze zdrowego ustroju. W przypadkach różnych schorzeń mocz poza wymienionymi składnikami może zawierać inne — można powiedzieć — chorobowe składniki, jako to: białko, krew, cukier, barwiki żółciowe i wiele innych.

Choroby nerek, a więc te, które uszkadzają bądź jedną, bądź też drugą warstwę miąższu nerkowego, dzielą się na: zapalenie nerek, schorzenie bezwzględnie cięższe, w którym uszkodzone bywają chorobowo kłębuszki nerkowe, mieszczące się w warstwie korowej tego narządu, i na nerczyce, przy których zmiany chorobowe toczą się przede wszystkim w obrębie warstwy rdzeniowej nerek, zawierającej liczne kanaliki nerkowe.

Ostre zapalenie nerek poza ogólnie znaną przyczyną, jaką może być przeziębienie, powodowane bywa ostrymi chorobami zakaźnymi jak płonica, gościec stawowy, niekiedy występuje po czyrakach. Najczęściej jednak zapalenie nerek występuje po przebytej anginie, i to najczęściej w tydzień po ustąpieniu plam i nalotów na migdałkach. Ostre zapalenie nerek jest cierpieniem bardzo poważnym. Towarzyszą mu bóle w okolicy lędźwiowej, niekiedy wysoka gorączka, — choć nie jest ona objawem stałym, — ilość oddawanego moczu zmniejsza się. Nie rzadko występuje krew w moczu, co nadaje mu barwę czerwonawo-brunatną. Obrzęki zjawiają się przede wszystkim na twarzy, zwłaszcza na powiekach, a później dopiero na nogach. Analiza moczu wykazuje wówczas dość znaczne ilości białka, ciężar gatunkowy moczu bywa wysoki, do 1040, w osadzie moczu stwierdza się wówczas liczne wałeczki i krwinki.

Istnieją też postacie zapalne nerek podostre i przewlekłe, w których powyższe objawy występują, lecz w znacznie mniejszym nasileniu.

Przy ostrym zapaleniu nerek zazwyczaj dochodzi do powstawania również zmian w sercu z powodu zwiększonego ciśnienia krwi w następstwie gorszego krążenia w nerkach. Najcięższymi stanami przy ostrym zapaleniu nerek może być bądź ostre rozszerzenie serca, — bądź też przy znacznie zmniejszonym wydalaniu moczu, zatrucie organizmu składnikami przemiany materii niewydalonymi z organizmu. Stan taki określa się jako mocznicę. Poza znacznym zmniejszeniem wydalonego moczu w początku już mocznicy znamiennym jest, że z ust chorego unosi się zapach mocznika (woń podobna do woni moczu) *).

Ostre zapalenie trwa przeważnie kilka tygodni. Leczenie od początku choroby powinno być kierowane przez lekarza. Chory bezwzględnie powinien leżeć w łóżku, można stosować ciepłe okłady na okolicę nerek. Leczenie jest przeważnie dietetyczne, — kierować nim powinien lekarz. Zabronione jest podawanie choremu potraw mięsnych, rosołów, ostrych przypraw i korzeni oraz pokarmów słonych. Zamiast soli kuchennej potrawy przyprawiać można specjalnymi przyprawami słonymi, które nie zawierają soli kuchennej. Dostać je można w każdej aptece, jak np. „Artisal" krajowej wytwórni farmaceutycznej. Poza leczeniem dietetycznym również i leczenie farmokologiczne musi być stosowane wyłącznie przez lekarza. Podawanie środków napotnych jest na ogół szkodliwe przy zapaleniach nerek, gdyż może doprowadzić do mocznicy.

(D. n.) *Dr J. B.*

*) Również objawem poczynającej się mocznicy są w chorobach nerkowych bóle głowy i wymioty. Przy mocznicy rozwiniętej chory popada w śpiączkę, dość często występują wówczas napady drgawkowe.

Rady kosmetyczne

P. „Kaśka".

Spirytusu denaturowanego absolutnie nie wolno używać do mycia włosów, gdyż może spowodować nawet ślepotę. Jest specjalny spirytus mydlany do mycia głowy. Przy włosach bardzo tłustych dobrze też dodać do wody troszkę sody oczyszczonej, po opłukaniu mydła w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze dobrze ciepłej, ostatni raz opłukać w odwarze skrzypu i chmielu po pół garści na litr odwaru.

P. „Maria".

Radziłabym Pani przy skórze normalnej, skłonnej do zmarszczek już w wieku lat 38, wieczorem smarować twarz i podbródek dobrze ciepłą świeżą oliwą nicejską, z kilkoma kroplami soku z cytryny—końcami palców w kierunku od brody do skroni, na czole od środka do skroni, pod oczyma bardzo leciuteńko jednym palcem od skroni do nosa, na podbródek od brody w dół. Po 10—15 minutach miękkim gałgankiem zetrzeć, umyć wodą letnią i mydłem benzoesowym. Na podbródek położyć gorącą serwetkę, umoczoną w wodzie gorącej i wyżętą, po zdjęciu natrzepać wodą chłodną z dodaniem octu aromatycznego. Na noc w całą twarz i szyję wbijać we wskazanych kierunkach maść euceryncwą zawierającą 1% kamfory.

Podbródek codziennie bandażować bandażem elastycznym na 1 godzinę.

Rano opłukać twarz i szyję wodą chłodną i natrzepać watką zwilżoną w winie rozmarynowym: garść rozmarynu zalać ½ litrem białego wina na 10 dni; po 10 dniach przecedzić i używać do natrzepywania.

Na dzień pod puder najlepszy byłby krem borówkowy, zjędrniający skórę.

Dwa razy w tygodniu robić maskę z miodu i soku cytryny — pół na pół. Na spodeczku postawić na gorącym czajniku, aby się miód dobrze rozpuścił i złączył z cytryną. Dobrze ciepłą masę rozsmarować na twarz i na szyję, przykryć płócienkiem, a podbródek podwiązać bandażem elastycznym. Po 20 minutach zdjąć, zmyć twarz watką wodą dobrze ciepłą.

P. M. G. nad Sanem.

Dla zwalczenia nerwowości u dziewczynki 14 — 15-letniej dobrze robi nacieranie rękawicą kąpielową, zmoczoną w wodzie zimnej z octem aromatycznym i solą — wieczorem w łóżku. Do wewnątrz za poradą lekarza powinna używać jakieś preparaty fosforowe, wapienne.

Skórę twarzy myć wodą dobrze ciepłą i mydłem boraksowym, a razem z mydłem wymasować ją otrębami pszennymi na watce, uważnie jednak, aby nie zedrzeć żadnego pryszczyka ropnego, bo przenosi się infekcję na inne miejsca. Po opłukaniu i osuszeniem przecierać 2% wódką salicylową, dodając na 50 gram wódki 10 kropli arniki. Nacieki ropne smarować na noc 10% maścią siarkową na waselinie, którą przyrządzą Pani w aptece.

Raz na tydzień robić parówkę nad odwarem z owsa — garść na litr wody, naparować ostrożnie, aby się nie sparzyć. Zaraz po parówce wymyć dobrze twarz wodą ciepłą, mydłem i otrębami.

Wskazane byłyby — również z polecenia lekarza — naświetlania lampą kwarcową.

Przy jedzeniu należy unikać potraw ostrych, pieprznych, słonych.

P. Maria Zienk.

Przy skórze bardzo suchej i zmarszczkach radziłabym Pani myć twarz wieczorem odwarem siemienia lnianego — pół łyżeczki na szklankę mleka, rano zaś naparem ślazu — 1 łyżeczka na szklankę wody. Na noc natłuszczać twarz smalcem wieprzowym, niesolonym, przetopionym na wolnym ogniu z kilkoma kroplami benzoesu. Przeciwko zmarszczkom stosować kremy hormonowe kolejno coraz mocniejsze nr 1, 2 i 3.

Na zgrubienie skóry na rękach wcieramy po umyciu płyn składający się z soku cytryny, gliceryny i wody kolońskiej na noc.

Rano nacierać rękawicą kąpielową, zmoczoną w wodzie zimnej z octem aromatycznym, który dostanie Pani w składach aptecznych.

Jeżeli chodzi o chwilowe zatuszowanie defektów maquillage'm, to należy posmarować twarz kremem matującym, który używamy jako podkład do pudru, lekko zapudrować, nałożyć odrobinę różu, pomadkę na usta, odpowiednią pastę do koloru oczu na powieki, podciągnąć tuszem rzęsy, poczym jeszcze raz lekko przypudrować policzki, nos, brodę. Nada to twarzy wygląd świeży i odmładzający. Wieczorem należy to wszystko zetrzeć smalcem, poczym dopiero umyć, jak już pisałam, odwarem siemienia lnianego, względnie mlekiem przegotowanym pół na pół z wodą ciepłą.

P. K. Bańko.

Ma Pani tłuste, lepkie włosy, od kilku lat wypadają.

Radziłabym Pani do mycia włosów używać mydła salicylowo-siarkowego, a jeżeli nie dostanie Pani takiego, to wziąć jedno siarkowe, drugie salicylowe. Mydło zawsze trzeba drobno pokrajać, zalać wodą zimną i rozgotować, dopiero płynnym i wodą dobrze ciepłą myć włosy. Na 24 godziny przed myciem głowy wcierać w skórę płynną parafinę, dodając na 50 gramów parafiny 1 gram mentolu rozpuszczonego w odrobinie spirytusu 70%.

Płukać włosy bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, a do ostatniego płukania użyć odwaru chmielu — garść na litr wody.

Gdy już swędzenie ustąpi, wówczas co 10 dni przed myciem głowy wcierać na noc maść zawierającą 10% siarki, 1% balsamu peruwiańskiego, 1% salicylu na coldkremie.

Mam nadzieję, że tak racjonalna systematyczna pielęgnacja włosów musi dać wkrótce dobre wyniki. Uprzedzam jednak Panią, że skóra głowy leczy się bardzo powoli i rezultaty osiągnie Pani nie wcześniej, jak za 4 — 5 miesięcy.

P. Zofia — Lwów.

Dobrze, że używa Pani coldkrem, ale trzeba go stosować do przecierania skóry przed myciem. Myć twarz powinna Pani mydłem salicylowym, a razem z mydłem wymasować ją otrębami pszennymi na watce. Po opłukaniu i osuszeniu przecierać watką 1% wódką rezorcynową z odrobinką kamfory. To wieczorem. Rano zaś położyć dobrze gorący okład z serwetki zmoczonej w roztworze kwasu bornego 1 łyżeczka na szklankę wody i wyżętej. To ożywi skórę, będzie oczyszczać ją z wągrów.

Maseczkę może Pani robić z białka ubitego z sokiem cytryny i szczyptą boraksu. — Raz — dwa razy tygodniowo.

Pod puder nie radziłabym przy cerze tłustej żadnego kremu, aby nie zanieczyszczać jej.

Do rąk niech Pani sobie przyrządzi płyn składający się w równych częściach z gliceryny, soku cytryny i wody kolońskiej z dodaniem kilku kropli benzoesu.

Wodę do mycia włosów używać dobrze ciepłą z dodatkiem sody oczyszczonej, mydło siarkowe rozgotowane. Co tydzień na 24 godziny przed umyciem wcierać w skórę głowy maść zawierającą 10% siarki i 2% salicylu na goldkremie. Płukać bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, a do ostatniego płukania używać odwaru—jeśli włosy jasne — kwiatu białej pokrzywy — garść na litr odwaru, jeśli ciemne, garść chmielu i łyżeczkę ziarnek pieprzu.

Może też Pani przyrządzić sobie nalewkę wzmacniającą: po 20 gramów rozmarynu, szałwii, majeranku i mięty zalać 2-ma szklankami wódki na 2 tygodnie, poczym przefiltrować i używać do przecierania skóry głowy 2 — 3 razy tygodniowo. To wszystko powinno odtłuszczać i wzmacniać włosy.

P. J. P.

Wódką cebulową dla wzmocnienia można przecierać każde włosy, żadnym nie zaszkodzi, koloru nie zmienia.

Na dwie szklanki wódki bierzemy pół szklanki drobno pokrajanej obranej cebuli, w zamkniętym naczyniu musi stać najmniej 2 tygodnie, poczym przefiltrować i dodać szczyptę mentolu, aby zabić zapach.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
„IZIS" w Warszawie.

Kaktusy

(Ciąg dalszy)

7. *Opuntia* — bardzo znany kaktus, składający się z mięsistych, spłaszczonych członów, owalnego kształtu. Tworzy różne ciekawe rozgałęzienia. Niektóre gatunki Opuntii są bardzo wytrzymałe tak, że nadają się do wystawienia na powietrze, szczególnie w ogródkach skalnych. Opuntia tworzy delikatne, cienkie kolce, występujące pęczkami. W hodowli jest łatwa, kwitnie niepozornie.

8. *Epiphyllum* — kaktus członkowaty, pochodzi z Brazylii. Hodowany jest dla bardzo ładnych, karminowych kwiatów, kwitnących koło Bożego Narodzenia, kiedy w ogóle kwiaty są bardzie pożądane. Tworzy płaskie gałązki, złożone jakby z grubych liści, barwy żywo-zielonej, a wyrastających jeden z drugiego i zwieszających się. Ślicznie wygląda, gdy jest zaszczepiony na pewnej odmiane kaktusa liściastego — Peireskia, gdyż formuje wtedy jakby drzewko ze zwieszającą się koroną, szczególnie gdy zakwitnie na końcach wszystkich zwieszających się pędów—efekt jest duży. Po przekwitnięciu roślina przechodzi aż do kwietnia okres spoczynku, podczas którego podlewać trzeba mało. W końcu kwietnia przesadza się roślinę i rozpoczyna podlewanie oraz spryskiwanie. Gdy we wrześniu ukazują się pączki kwiatowe, musi być kaktus umieszczony w miejscu ciepłym i słonecznym.

9. *Phyllocactus* — tworzy formy krzaczaste o gałązkach szerokich trójgraniastych. Ogromną zaletą tej odmiany kaktusa jest wydawanie pięknych kwiatów w kształcie kielicha, barwy zazwyczaj czerwonej, choć ostatnio pokazują się nowe gatunki, o kwiatach różowych, białych itp. Kwiaty są duże do 40 cm średnicy nieraz i ukazują się w większej ilości; są, niestety, nietrwałe i szybko po zakwitnięciu giną.

Rozmnażanie kaktusów. Zasadniczo istnieją trzy sposoby rozmnażania kaktusów: siew, sadzonkowanie i szczepienie. Najłatwiejszym jednak, najbardziej dostępnym dla wszystkich amatorów, a co najważniejsza takim, który gwarantuje prawie zawsze powodzenie, jest sposób rozmnażania kaktusów przez sadzonki.

Jeśli chodzi o siew, to wymaga on bardzo starannej, drobiazgowej wprost staranności, a przed wszystkim stałej i dość wysokiej temperatury (35°C), która jest konieczna do wzejścia nasion. Nie zawsze jesteśmy w stanie w mieszkaniu takich warunków nasionom dostarczyć. Przy tym rozwój kaktusów z nasion jest bardzo powolny, nieraz trzeba bardzo długo czekać, zanim osiągną pożądany wzrost. Szczepienie znów stosuje się nietyle w celach rozmnażania kaktusów, co dla otrzymania nowych odmian, na innych, oraz dla uratowania chorych roślin itp.

Sadzonki kaktusów można robić z części organów dawnej rośliny, które otrzymuje się przez podzielenie całego starszego egzemplarza (np. Phyllococtus), lub przez odcięcie kawałka od rośliny macierzystej. Drugim, najlepszym sposobem sadzonkowania, jest branie do tego celu odrostków, są to już wykształcone nowe, małe roślinki, które doskonale się ukorzeniają. Objęte sadzonki pozostawia się pewien czas (około doby) na powietrzu, aby dobrze podeschły. Lekko przewiędnięte sadzonki lepiej się potem przyjmują. Jeżeli sadzonkę się odcina od rośliny macierzystej, to trzeba wybrać na ten cel pędy zdrowe, trochę starsze; odcięcie wykonać przy pomocy ostrego noża i w ten sposób, żeby rana była jak najmniejsza, po czym zasypać ją drobno sproszkowanym węglem drzewnym. Wywoła to szybsze zaschnięcie ranki i będzie przeciwdziałać zagniwaniu. Przygotowane sadzonki sadzi się w piasek do doniczek, lub skrzynek zagłębiając je mniej więcej na 1 cm. Żeby sadzonki się nie przewracały, przywiązuje się je delikatnie do patyczków. Odrostki kaktusów okrągłych po prostu kładzie się ściśle na powierzchni. Początkowo przez kilka dni sadzonek się nie podlewa, następnie należy je delikatnie spryskiwać. Na ogół kaktusy zakorzeniają się szybko, po czym przesadza się je do oddzielnych doniczek.

Wymagania kaktusów. Chcąc hodować kaktusy, musimy im choć w przybliżeniu stworzyć warunki podobne do tych, jakie mają w swej ojczyźnie, a więc ciepło i światło. Kaktusy pochodzą z krajów gorących, gdzie żyją w okolicach piaszczystych; przyroda przystosowując je do tego rodzaju warnków, dała im gruba, mięsista łodygę, która służy jako rezerwuar wody na okresy bezdeszczowe, a liście zamieniła na kolce, aby zmniejszyć powierzchnię parowania.

(D. c. n.) *Inż. J. Honczarenkowa*

Mój budżet

Już trzeci rok, jak z zainteresowaniem czytuję „Praktyczną Panią", którą żona moja prenumeruje dla Żeńskiego Oddziału Związku Strzeleckiego.

Ze szczególnym zaciekawieniem przeglądam, a właściwie studiuję dział „Mój budżet". To zaciekawienie ma szereg przyczyn. Jestem z zawodu urzędnikiem prywatnym — handlowcem, jako specjalistą, t. zw. w naszym fachu „kalkulatorem" (nie należy przypuszczać, że jest to identyczne z t. zw. po warszawsku „kombinatorem"). Obecnie od kilku lat jestem burmistrzem niewielkiego miasta. Tak zawód mój jak i obecne stanowisko wymagają przede wszystkim umiejętności w *układaniu*, a co ważniejsze, w *wykonywaniu* budżetów.

To podwójne doświadczenie, jakie w budżetowaniu posiadam, nasuwa mi stale, przy czytaniu działu „Mój budżet" jedno, zasadnicze pytanie: Jaki właściwie praktyczny cel ma wywnętrzanie się na gościnnych łamach „Praktycznej Pani" z takiego lub innego układu domowych wydatków?

Co za znaczenie ma przedstawienie w kilku, a najwyżej w kilkunastu cyfrach *rzekomego* miesięcznego budżetu? Podkreślam to *„rzekomego"*, bo, darujcie mi, Czcigodne Panie, ale nie wierzę zupełnie w realność tych podawanych przez Was cyfr. I pozwólnie, Czcigodne Panie, że podzielę się z Wami moimi osobistymi obserwacjami i doświadczeniami.

Taki „płyciuchny" budżet miesięczny jest zawsze, i musi być nierealny. Jakie bowiem pozycje stale w nim się przewidują? Są to: 1) Czynsz za mieszkanie, 2) Ewentualne potrącenia urzędowe z poborów, 3) Płaca t. zw. pomocnicy domowej, 4) Nie ulegające zmienia opłaty jak radio, prenumerata itp.

Wszystkie inne to pozycje mniej lub więcej zmienne, nie mówiąc już o pozycji może najważniejszej, a tylko bardzo rzadko uwzględnionej, o pozycji *„nieprzewidzianej"*. Wiem z doświadczenia w obu moich zawodach, a także i w tym trzecim, małżeńskim, że między budżetem, a jego wykonaniem zachodzą olbrzymie różnice.

A dalej, jaką wartość ma podanie w budżecie tej czy innej z Czcigodnych Pań takiej, czy innej kwoty przeznaczonej na dany cel. Przecież skala potrzeb i zainteresowań jest tak olbrzymie, że to „co dla jednego jest zbytkiem czy też tylko rzeczą zbędną, dla drugiego jest rzeczą niemal najkonieczniejszej potrzeby. Wszakże nawet sam zawód może pociągać za sobą pewne wydatki konieczne, które dla kogoś pracującego w innym zawodzie są zupełnie zbędne. Rodzina złożona, powiedzmy, z 4 osób może w pewnych określonych warunkach żyć całkiem dostatnio np. z 300 zł mesięcznie, a takaż rodzina, ale w innych warunkach, może nie móc związać końca z końcem przy 500 zł dochodu i to pomimo ścisłej oszczędności.

Weźmy konkretny przykład: Mając około 400 zł miesięcznego dochdu, wydajemy 150 — 170 zł miesięcznie na kształcenie dzieci w gimnazjum, którego nie ma w mieście, w którym mieszkamy. Z drugiej zaś strony, mając dużo wyjazdów służbowych jestem w możności pokryć swoje osobiste wydatki z oszczędności na dietach. Bywają jednak miesiące, w których oszczędności tych nie mam i wtedy zmuszony jestem sięgać do budżetu domowego; na odwrót zdarza się, że mogę budżet ten zasilić jakąś kwotą, o ile uda mi się zrealizować więcej niż normalne oszczędności na kosztach podróży.

Jasnym jest, że również w wydatkach wahania, i to dość znaczne,są i muszą być wszędzie. Przecież nawet ceny artykułów spożywczych wykazują w różnych porach roku nieraz bardzo wydatne odchylenia. To samo dotyczy wydatków na opał, światło, zapasy zimowe itp.

Jakże tu więc układać budżet miesięczny, a przede wszystkim jak go wykonać i jak wierzyć w jego realność? Jeżeliby więc wolno mi było zabrać głos w tej sprawie, to powiedziałbym, że:

1) Bezcelowym jest układanie czy zestawianie budżetów miesięcznych, bo tak czy inaczej nie będą one nigdy wykonane zgodnie z projektem.

2) Celowym jest jedynie układanie budżetów rocznych, tylko bowiem na przestrzeni tych 12 miesięcy można z dość pewnym prawdopodobieństwem ustalić sposób wykonania budżetu.

Ustalać budżet roczny nie w kwotach, lecz w procentach i to z dość znaczną tolerancją w górę i w dół. Dla przykładu: mieszkanie 16%, służba domowa 5%, opał i światło 1 — 5%, kształcenie dzieci 20 — 30%, utrzymanie 25 — 35% itd.

Otrzymujemy w ten sposób dane orientacyjne, oparte oczywiście na ścisłej kalkulacji wykonanej na podstawie np. wydatków z roku poprzedniego. Te dane orientacyjne możemy odpowiednio zużytkować w poszczególnych miesiącach, modyfikując je w zależności od zachodzących okoliczności, a dbając jedynie by nie przekraczać ani górnej ani dolnej granicy.

4) Tylko w ten sposób ujęte budżety dają obraz jasny i porównawczy, bo nie chodzi tu o wysokość poszczególnych kwot, ale o stosunek wysokości wydatków na poszczególne cele, do ogółu wydatków i to nie miesięcznych, lecz rocznych.

5) Jeżeli Czcigodne Pani nadsyłające swoje zestawienia do działu „Mój budżet", przyjmują zasadę procentową, wówczas odpowiednią całkowicie kwestią budżetów większych czy mniejszych pozostanie jedynie kwestia racjonalności podziału wydatków, które przy systemie procentowym bardzo łatwo się uwydatnią.

6) Byłoby rzeczą pożądaną opracowanie takiego procentowego budżetu wzorowego, któryby mógł służyć jako porównanie. Sądzę, że nie wystarczyłby jednak taki budżet wzorowy, raczej trzebaby sporządzić ich kilka, a to dla miast większych i mniejszych oraz wsi, dla rodzin maleńkich, średnich i większych, itp.

Czytelnik z prowincji

Nasza skrzynka

Kochana Skrzyneczko!

Gorąco popieram sprawę poruszoną przez P. Mazura z Dolistowa białostockiego. Radio w szkole jest nieocenioną rzeczą, dzieci się uczą, mają dużo radości, a starsza młodzież gromadzi się wieczorem w świetlicy i przyjemnie i pożytecznie spędza czas. Czym radio jest dla wsi, niech posłuży następujący przykład. W naszej małej wiosce, leżącej daleko od najbliższego miasteczka, założyliśmy Koło Młodzieży Ludowej, aby młodzież wałęsającą się często wieczorami jakoś zgromadzić i czegoś nauczyć. I wszystko poszło jak z płatka... młodzież zbierała się wieczorami — czytaliśmy Sienkiewicza, robiliśmy przedstawienia, bawiliśmy się, i robota szła aż miło. Aż pewnego wieczoru do szkoły nie przyszedł nikt. Bardzo się zdziwiliśmy, co się stało? Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że wszyscy poszli do... karczmy, bo tam zainstalował szynkarz radio 3 lampowe, aby sobie ściągnąć gości. Tak więc cała nasza praca poszła na marne, bo słuchając tam radia, popijają tam wódkę, grają w karty, często do rana, po zagrodach giną kury, które wędrują do karczmy na pokrycie długów karcianych. Gdyby szkoła nasza posiadała radio, na pewno praca poszłaby lepiej.

W imię dobra tej młodzieży i w imieniu matek, które w oczekiwaniu synów z karczmy cicho popłakują, apeluję tą drogą do wszystkich prenumeratorek „Praktycznej Pani", aby choć groszową składką przyczyniły się do zakupienia aparatu radiowego naszej szkole. A może która z Drogich pań posiada jakiś starszy aparat i ofiaruje go naszej szkole? Pomyślcie tylko, Drogie Panie, ile swoim darem uczynicie dobra naszej wsi. *Zofia Szklarzowa*

Graboszyce szkoła, poczta Zator,
woj. Krakowskie.

Czy to prawda?

W „Telegrafie" wiedeńskim Robert Petters zamieszcza garść uwag, które wydają się trafne nie tylko na tamtejszym gruncie. Petters twierdzi, że:

1) Ludzie cieszą się, jeżeli spotkają kolegę z gimnazjum, który, mimo, że się świetnie uczył, nie doszedł do niczego.

2) Są specjalnie uradowani, jeżeli im w sklepie wydadzą za wiele 10 groszy, a specjalnie źli, jeśli im 10 groszy niepotrzebnie za dużo policzą.

3) Ludzie są szczególnie dumni, jeśli mieszkają w kamienicy, w której sąsiadowali, jak się później okazało, z okrutnym mordercą.

4) Chlubią się, jeśli przebyli ciężką operację.

5) Gniewają, jeśli ktoś mylnie wypowie ich nazwisko.

6) Wypowiadają przez fałszywy wstyd opinię o książkach, których nie czytali.

7) Ze szczególną pasją pielęgnują nalepki zagranicznych hoteli na swoich walizach.

Uprawiajmy zioła

LAWENDA WONNA

Lawenda wonna. Jest to roślina wymagająca słonecznej, zasłoniętej wystawy; siać ją można jedynie w obszarach cieplejszych. Lawenda nie wymaga specjalnej ziemi, lecz pewien procent wapna w glebie jest konieczny. Nie lubi również silnego nawożenia, przez co kwiaty jej tracą swój silny zapach. Ażeby dohodować się sadzonek lawendy, należy w połowie marca zasiać ją w inspekcie. Po dwóch — trzech tygodniach nasiona powschodzą — na początku maja możemy już ją przeflancować na miejsce stałe w odstępach 30 cm. Z braku inspektów można ją zasiać przy końcu kwietnia na rozsadniku, a gdy podrośnie przeflancować na miejsce stałe. Na jednym i tym samym miejscu może pozostać bardzo długo nawet do lat dziesięciu, należy tylko co rok zasilać plantację gnojówką lub obornikiem. Lawendę hodujemy dla jej kwiatów o silnym aromacie i dużej zawartości olejku eterycznego. Kwitnąć zaczyna w lipcu i od tego czasu stale trzeba obchodzić plantację zbierając kwiaty, nie dopuszczając do ich starzenia się, gdyż przez to stają się mniej aromatyczne oraz zmieniają kolor. Zebrane kwiaty rozkładamy pojedyńczymi warstawami w cieniu, w miejscu przewiewnym. Wysuszone dobrze pakujemy w szczelne paki i przechowujemy w suchym miejscu. Za kilo suszu płacą 4 — 5 zł. Rozmnażać lawendę można też dzieląc stare krzaki.

RUMIANEK

Majeranek: Pod plantację majeranku należy wybrać miejsce ciepłe, osłonięte. Ziemię majeranek lubi lekką, pulchną, nawiezioną przetrawionym nawozem oraz wolną od chwastów. Wysiewamy nasionka, pomieszane z piaskiem, w inspekcie na początku marca. W pierwszych dniach maja wysadzamy flance na miejsce stałe w odległości 20 cm. Dokonywać tego należy możliwie w dzień pochmurny. Dalsza praca przy plantacji polegać będzie na pieleniu oraz spulchnianiu ziemi. Majeranek jest bardzo wrażliwy na zimno, więc gdy się spodziewamy pierwszych przymrozków, żżynamy majeranek sierpem i wiążemy w małe snopki. Suszymy majeranek w miejscu przewiewnym. Po wyszuszeniu odrzucamy łodygi, pozostawiając jedynie same suche liście. Za kilo suszu płacą do trzech złotych. Dobrze utrzymana plantacja może dać do trzystu kilo suszu.

Rumianek. Rumianek należy do roślin jednorocznych, hodowanych jedynie z nasienia. Na morgę wysiewamy około półtora kilo nasienia. Nasiona są bardzo drobne, więc dla łatwiejszego siewu mieszamy go z czterokrotnie większą ilością drobnego przesianego piasku. Siać należy w dzień spokojny, ażeby wiatr nie nagromadził nasion w jedno miejsce. Siejemy rumianek jak tylko ziemia rozmarznie, ale jeszcze nie wyschnie. Posiany w ziemię mokrą, już po sześciu, siedmiu dniach wschodzi.

Posiany zaś w ziemię suchą leży bardzo długo, a nawet miejscami może zupełnie nie powschodzić. Siew może być rzędowy lub rzutowy. Rzędowy siew w odstępach 20 — 25 cm jest bardziej wskazanym, niż siew rzutowy. Co każde cztery rzędy robimy odstępy większe bo 30 — 35 cm, które dadzą nam możność deptania całej plantacji oczyszczając ją z chwastów oraz zbierać później kwiaty. Siewu nie przykrywamy, można go tylko lekko przywałować. Co do ziemi rumianek jest zupełnie niewybredny, byleby ziemia zawierała trochę wapna i nie była podmokła. Po wzejściu rumianek rozrasta się szybko zagłuszając wszelki chwast, jednak na początku wegetacji należy plantację dokładnie z chwastów oczyścić. Jak tylko rumianek zakwitnie, przystępujemy do zbioru, który trwać będzie do późnej jesieni. Zbierać kwiaty należy nie starsze jak 3 dniowe i tylko w dni suche. Trzeba zwrócić uwagę, aby nie zrywać kwiatów w koszyki zbyt głębokie, gdyż kwiat rumianku, leżący w grubych warstwach, zagrzewa się i po wysuszeniu łatwo się kruszy. Suszyć rumianek można na słońcu lub w miejscach przewiewnych rozkładając go, na podesłanym papierze, prawie że pojedyńczo, a w miarę zaś wysychania można go zsypywać na grubsze warstwy.

Podczas tych wszystkich czynności obchodzić się trzeba z kwiatami dolikatnie, ażeby jak najmniej go pokruszyć, co wpłynie dodatnio na cenę szuszu. Po zupełnym wyschnięciu rumianek należy natychmiast zsypać do zamkniętych paczek. Plon z morgi może dojść do 300 — 350 kilo suszu. Płacą obecnie za kilo suszu około 3 zł.

W. M.

Racjonalne żywienie

3) MATERIAŁ BUDULCOWY

Chcąc wybudować dom musimy przede wszystkim wiedzieć, ile i jakich materiałów potrzeba nam będzie do budowy.

Chcąc dostarczyć organizmowi ludzkiemu odpowiednich „materiałów" do wytworzenia nowych komórek, czy też do zamiany zużytych, musimy wiedzieć, z jakich materiałów budulcowych organizm ludzki się składa.

Otóż ciało ludzkie składa się z dużej ilości wody (około 60%), oraz białka, tłuszczów, węglowodanów i substancyj mineralnych.

Wszystkie te składniki znajdują się również w pokarmach, które spożywamy. Dietetyczne odżywianie wymaga, aby wszystkie te składniki były dostarczone organizmowi w odpowiednich ilościach, gdyż zarówno niedobór, jak i nadmiar któregoś z nich może spowodować poważne zaburzenia.

Do materiałów budulcowych należą: woda, białko i sole mineralne.

Woda jest połączeniem tlenu i wodoru H_2O. Jest ona głównym składnikiem każdego żywego organizmu, a jednocześnie jest potrzebna do przyswajania wszelkich pokarmów, do wytwarzania soków trawiennych do powstawania krwi i t. p.

Chcąc więc żeby organizm ludzki normalnie się rozwijał musimy mu dostarczyć odpowiednią ilość wody, albo pokarmów, które zawierają większą ilość wody (mleko zawiera 90% wody, mięso od 40 — 80%, owoce od 60—90%, chleb od 30—40%),

Zapotrzebowanie takich czy innych ilości wody zależy przede wszystkim od wieku, a następnie od wagi ciała. Im młodsze dziecko tym więcej potrzebuje wody.

Noworodek wymaga 150 g na kg wagi, niemowlę od 120 do 100 g, a człowiek dorosły przeciętnie około 40 g na każde kilo wagi(wypada 2 do 3 litrów dziennie).

Niedobór wody powoduje szybkie zmęczenie, apatię, zgęszczenie krwi, a nawet śmierć.

Musimy pamiętać, że dzieciom gorączkującym, szczególniej niemowlętom, należy dostarczyć odpowiednią ilość wody, gdyż to wpływa na zmniejszenie gorączki.

Białko. Drugim ważnym materiałem budulcowym jest białko. Składa się ono z pięciu pierwiastków: węgla, wodoru, tlenu, azotu i siarki (C, H, O.N.S.). Ponadto w niektórych białkach znajduje się jeszcze fosfór (P), jod (J) i żelazo (Fe).

Spożyte białko pod działaniem soków trawiennych ulega kolejno rozmaitym przeobrażeniom, rozpadając się wreszcie na tak zwane amino-kwasy, to jest jak gdyby cegiełki, z których jest zbudowana drobina białka.

Białka bywają roślinne (w mące, kaszach, jarzynach) i zwierzęce (w mięsie, jajach, mleku, serze itp.).

Białko zwierzęce jest pełnowartościowe i bywa przyswajalne w 95%, białko roślinne jest niepełnowartościowe i bywa przyswajalne mniej więcej w 80%. Białko jest potrzebne organizmowi ludzkiemu do rozbudowy ciała, krwi, nerwów, mózgu itp.

Ilość spożywanego białka zależy od wieku, im młodszy organizm tym więcej potrzebuje białka (szybka rozbudowa tkanek). Niedobór białka wpływa na zahamowanie wzrostu, ale nadmiar białka jest również szkodliwy i powoduje różne zaburzenia chorobowe. Powinno się liczyć 100 g białka na osobę dziennie, nie więcej.

Sole mineralne znajdują się w wodzie oraz prawie we wszystkich produktach roślinnych i zwierzęcych. Najważniejsze dla organizmu to: żelazo, wapń, fosfór, magnez, sod, potas, chlor, jod itp.

Żelazo jest niezbędne do powstawania barwnika krwi t. zw. hemoglobiny, oraz odgrywa pewną rolę w przemianie materii.

Człowiek potrzebuje dziennie 0.015 g żelaza. Ponieważ w mleku jest za mało żelaza, należy niemowlętom dość wcześnie podawać soki tych owoców i jarzyn, które żelazo zawierają (pomidory, jabłka, szpinak).

Fosfor wchodzi przede wszystkim w skład tkanki nerwowej.

Najwięcej fosforu zawierają: żółtka, mięso (głównie wątroba), mleko, ser, szpinak, brukselka i wszystkie rośliny strączkowe.

Człowiek potrzebuje dziennie 1.32 g fosforu.

Wapń wchodzi w skład kości, zębów i krwi. Szczególniej odgrywa wielką rolę w krzepnięciu krwi oraz zmniejsza pobudliwość nerwów. Związki wapnia zawarte są w mleku i jarzynach.

Dzienna ilość zapotrzebowania wapnia wynosi 0,68 g. Brak w pożywieniu wapnia i fosforu powoduje u dzieci krzywicę, u dorosłych osłabienie kośćca i psucie się zębów.

Jod. Brak jodu w pożywieniu wpływa na powstawanie t. zw. wola, czyli na przerost gruczołu tarczycowego.

W niektórych okolicach Polski, gdzie woda gruntowa nie zawiera jodu, wole jest chorobą dość często spotykaną. W przyrodzie nie ma jodu w stanie wolnym. Znajduje się on jedynie w połączeniach z innymi pierwiastkami. Wody, które posiadają związki jodu, są wodami leczniczymi. Do tych wód należą źródła w Iwoniczu, Rymanowie, Rabce i Ciechocinku.

(D. c. n.) *M. Wiąckowa*

Obiady wyrozumowane

O żywieniu racjonalnym mówi się i pisze coraz więcej, oraz też więcej sprawy te interesują ogół i znajdują zrozumienie. Nie będziemy się też tu szeroko rozpisywać, ponieważ omawiamy te sprawy na innym miejscu, chodzi nam tylko o to, aby teorie, o ile to możliwe, jak najprędzej w czyn oblekać.

Żeby organizmowi dostarczyć kalorii i składników budujących i witamin, trzeba dobierać odpowiednio pokarmy. Jeżeli przyjmiemy jako punkt wyjścia tabelkę podziału produktów na 11 grup, które powinny być w naszych jadłospisach stosowane, będziemy tak układały nasze obiady, aby, o ile to możliwe, każdą grupę codziennie uwzględnić. Jeżeli się tego nie da pomieścić w ramach obiadu, przeniesiemy część na wieczerzę, względnie niedobory jednego dnia uzupełnimy w dniu następnym.

Jedno trzeba przyjąć do wiadomości, że każda grupa posiada specjalne wartości, których nie znajdziemy w innej, że zatem zastąpić produktu z jednej grupy produktem innej grupy nie należy.

Przyjrzyjmy się teraz tym grupom.

1) Mięso, organy wewnętrzne jak wątroba, nerki itd., drób, ryby, jajka, ser.

2) Mleko, któremu nie dorówna żaden inny produkt, które zatem codziennie winno być uwzględniane, jeżeli nie do obiadu, to na śniadanie, jako zupa na wieczerzę, wreszcie jako mleko kwaśne. O ile to możliwe liczyć ½ l na głowę.

3) Ziemniaki, warzywa strączkowe, kasze, kaszki, chleb, desery mączne.

4) Warzywa korzenne jak marchew, buraki, selery, brukiew, kalarepa.

5) Warzywa zielone jak sałata, szczaw, szpinak, zielona fasolka, młody groszek, brukselka.

6) Kapusty wszelkiego rodzaju, kalafiory.

7) cebula, pory, czosnek, szczypiorek.

8) Jagody, jabłka, śliwki, wiśnie, pomidory, ogórki, rabarbar.

9) Sok z kiszonych ogórków, surowy kwas z kapusty, buraków, ocet jabłeczny, sok z cytryn.

10) Masło, smalec.

11) Cukier, miód.

Jeżeli np. chcemy mieć na obiad rosół i sztukę mięsa, mamy mięso jako przedstawiciela pierwszej grupy, włoszczyznę, której należy dać sporo i zjadać ją następnie pokrajaną w zupie albo użytą na sałatkę osobno, czerpiemy z grupy 4, 6 i nawet 7-ej. Jeżeli damy do rosołu kaszę czy makaron, uwzględnimy grupę 3-cią. Zastanówmy się jeszcze, co podać do mięsa. Decydujemy się na sos musztardowy i ziemniaki, na deser zaś postanawiamy dać naleśniki.

Czegóż nam brak w tym składzie. Mleka? Mleka i tłuszczu mamy trochę w naleśnikach, czyli grupę 2 i 10, ale mleka za mało, piliśmy je jednakowoż rano, możemy je teraz pominąć. Jednakże do sztuki mięsa przydałyby się zamiast musztardy ogórki kiszone, czyli grupa 9.

Czy nasz obiad reprezentuje wszystkie grupy? Oprócz mleka, którego trochę użyto, ale na cały dzień byłoby to za mało, brak nam grupy 5-ej i 8-ej oraz 11-ej. Tę ostatnią możemy uwzględnić przy śniadaniu czy wieczerzy, 8-ą uwzględnimy jeżeli na deser czy na podwieczorek zjemy coś z owoców. Pozostaje omówić grupę 9-tą. Jeżeli w kuchni naszej do zup ogórkowych dolejemy surowego kwasu ogórkowego, do barszczu burakowego, do kapuśniaku z kiszonej kapusty, jeżeli sokami tymi podlejemy sałatki, a dopełnimy tego dodając soku z cytryny do sałaty czy herbaty, uzupełnimy cały program. Zimą tylko grupa 5 jest upośledzona, mamy bowiem do rozporządzenia albo konserwy albo brukselkę. Dobre konserwy mogą być wartościowe, nie dorównają jednakże nigdy świeżej jarzynie.

Cały szereg owoców itp. pominęliśmy umyślnie, są to bowiem rzeczy nieraz dość kosztowne. Kto je pomarańcze czy banany lub grejpfruty, może obejść się bez jabłka, chodziło nam o uwzględnienie rzeczy koniecznych, ale niekosztownych i krajowych, robiąc wyjątek tylko dla cytryny.

Dysponując obiad, gospodyni rewiduje jego wartość grupami, braki dopełni na wieczerzę albo uzupełni jaką nadprogramową surówką, jarzynką, kompotem.

Dyspozycje obiadów na tydzień

NIEDZIELA.

Rosół z francuskimi kluskami lub makaronem domowym.

Budyń z kaszy jaglanej, sos pomidorowy.

Sztukamięsa z kwaszonymi ogórkami.

Surowy kompot z jabłek i pomarańczy.

PONIEDZIAŁEK.

Kapuśniak na żeberkach, groch na sypko ze słoniną.

Pyzy drożdżowe.

Wątróbka smażona z ziemniakami.

Kaszka puchowa z sosem mlecznym.

WTOREK.

Barszcz zabielany z fasolą.

Kasza gryczana zapiekana z twarożkiem lub szpikiem.

Kotlety wieprzowe z ziemniakami i kapustą.

Jabłka pieczone.

ŚRODA.

Zupa cytrynowa z ryżem lub kaszą perłową.

Makaron z sosem grzybowym.

Kotlety cielęce siekane z marchewką i kalarepką, o ile to możliwe, ze względu na cenę — szpinak.

Galaretka z pomarańczy..

CZWARTEK.

Krupnik.

Pierożki z kapustą.

Pieczeń wołowa z brukselką (reszta pieczeni na wieczór).

Ryż z jabłkami.

PIĄTEK.

Grzybowa ze śmietaną i łazankami.

Kotlety z kaszy gryczanej z sosem pomidorowym.

Klops z ryby, sałata z cykorii.

Jabłka smażone w cieście.

SOBOTA.

Ogórkowa z cynaderką.

Pierożki leniwe.

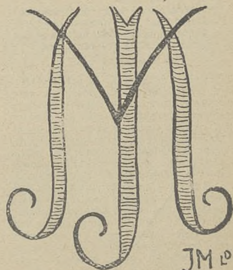
Kotlety z mózgu z kaszą krakowską na gęsto.

Kompot z suszonych śliwek i suszonych jabłek.

Jak widzimy, nieszczególnie jest reprezentowana grupa 4, 5, 6 i 7 z 8 i 9-ej, jeżeli uwzględnimy soki, ogórki, kwaszoną kapustę jako dodatek, cebulę do zup i mięsa, sprawa będzie się przedstawiała nie najgorzej. Żeby dopełnić braku, pożądane jest dla ludzi zdrowych stosowanie sałatek, najlepsze są półsurówki bo lżej strawne, a więc ziemniaki i buraki gotowane, do tego cebula, szczypiorek, ogórki kwaszone, czosnek, tarta marchew, kalarepa, selery, jabłka, czasem na zmianę kapusta kwaszona. Dla słabszych tarte jabłka, sok z marchwi, sok z cytryn z wodą i cukrem albo jako przyprawa. Widzimy, że czujność jest konieczna, mimo bowiem zestawienia dostatnich obiadów, jeszcze musimy specjalnie uwzględniać pewne braki.

A przecież te obiady mogą się składać z dwóch dań tylko.

Wówczas jedno danie dajemy na wieczerzę. Czasem możemy jedno zupełnie usunąć, jeżeli mamy kapuśniak na żeberkach, wątrobę można opuścić. Co się opuściło dzisiaj, uwzględnić to jutro, ale zawsze czuwać i przemyśliwać, aby uwzględnić wszystkie grupy w kolei posiłków.



Bluzka reglanowa na drutach

Bluzkę tę robimy wełną włoską średnią na drutach nr 2½ i 2.

Ścieg: liczba oczek podzielona przez 12.

I rząd: × oczko na prawo, 2 oczka razem, 3 oczka na prawo, oczko w powietrzu, oczko na prawo, oczko w pow., 3 oczka na prawo, 2 oczka razem ×

II rząd: wszystkie parzyste na lewo.

III, V i VII jak I.

IX, XI, XIII i XV rząd: × oczko na prawo, oczko w pow., 3 oczka na prawo, 2 oczka razem, oczko na prawo, 2 oczka razem, 3 oczka na prawo, oczko w powietrzu.

Powtarzać od pierwszego rzędu.

PRZÓD

Zaczynamy od dołu, na drutach nr 2½ robimy 110 oczek. Przerabiamy trzy rzędy ściągacza, a następnie robimy ściegiem wyżej podanym, zmniejszając z każdej strony, dwa razy po jednym oczku co trzy centymetry. Gdy robota ma 7 centymetrów należy zaznaczyć stan, robiąc prosto 4 cm na drutach nr 2. Następnie robimy znów na drutach nr 2½, dodając z każdej strony 9 razy po jednym oczku, co 2 centymetry. Gdy robota ma 30 centymetrów robimy reglanowe podcięcie pach, zakańczając od razu 6 oczek, a następnie 24 razy po jednym oczku, zakańczając na przemian co dwa i co cztery rzędy.

Na 34-tym centymetrze rozdzielamy robotę na dwie części, aby zrobić przecięcie. Od tego miejsca robimy każdą połowę osobno. Przy przecięciu robimy zawsze 3 oczka na prawo (z prawej i lewej strony), aby się utworzył brzeżek. Przy brzeżku przecięcia robimy co dwa rzędy dwa oczka razem 6 razy, a dalej przecięcie robimy prosto. Gdy robota ma 45 centymetrów robimy dekolt. Mamy w tym miejscu 26 oczek (na jednej połowie od przecięcia do brzegu). Pozostawiamy na zapasowych drutach (nie zakańczamy) licząc od środka co dwa rzędy, 3 razy po 6 oczek i 2 razy po 4 oczka. Następnie zbieramy te 26 oczek, pozostawione na drutach, na jeden drut i robimy 5 rzędów, odejmując w trakcie tych pięciu rzędów 4 oczka, nieregularnie (w różnych miejscach) tak, aby zostało 22 oczka, które zakańczamy. Następnie robimy drugą połowę przodu.

TYŁ

Zaczynamy na 106 oczek i robimy tak jak przód bluzki, aż do pach. Podcięcie pach robimy w ten sposób: zakańczamy jednocześnie 4 oczka, a następnie 36 razy po oczku co dwa rzędy.

Gdy robota ma 54 cm, robimy podcięcie szyi, zakańczając na środku roboty 10 oczek, a następnie z każdej strony co dwa rzędy jeden raz 8 i jeden raz 7 oczek.

RĘKAW.

Zaczynamy od góry, na 22 oczkach i robimy, dodając z każdej strony 11 razy po jednym oczku co 4 rzędy. Następnie zmniejszamy z każdej strony 14 razy po oczku co dwa rzędy. Pozostaje 16 oczek, do których dodajemy z każdej strony po 21 oczek na jednej linii. Mamy 58 oczek. Robimy dalej, dodając z każdej strony 19 razy po jednym oczku, na przemian co 2 i co 4 rzędy (raz co 2 i raz co 4 z każdej strony). Po dodaniu tych oczek będzie ich ogółem 96, wówczas dodajemy 6 oczek z jednej tylko strony i mamy ich już 102. Robimy dalej odejmując z każdej strony 18 razy po jednym oczku co 4 rzędy, a następnie 3 razy po jednym oczku co 6 rzędów. Pozostałe oczka zakończyć prosto.

Po zeszyciu bluzeczki, nabieramy na jeden drut wszystkie oczka dokoła szyi i robimy 4 centymetry ściągaczem na drutach Nr 2. Możemy też obrobić dokoła szyi szydełkiem.

Pod szyją robimy sznurowanie w sposób następujący: bierzemy cztery kółka metalowe do robienia nicianych guzików, okręcamy wełną w kolorze swetra, albo w jakimś innym, pasującym do koloru swetra. Kółeczka przyczepiamy z dwóch stron na kołnierzyku. Skręcamy dwa sznury z wełny tej samej, którą okręcaliśmy kółka.

Jeden sznur robimy gruby i dość długi, gdyż będzie nam służył do przepasania bluzki, drugi krótszy i cieńszy do sznurowania pod szyją. Sznury zakańczamy chwastami.

Jeśli swetr robimy biały, szary lub piaskowy, garnitur może być z wełny czerwonej, zielonej lub szafirowej.

Do błękitnego sweterka robimy garnitur granatowy, do seledynowego ciemnozielony itd.

Serweta na stół w robocie siatkowej

WIELKOŚĆ OKOŁO 135 × 160 CM

Materiał: około 800 gr nici do szydełkowania w kolorze kremowym Nr 20 i szydełko Nr 8.

Serwetę szydełkuje się słupkami z 2 nawinięć i według podanego wzoru na osobnym arkuszu, odczytując rzędy raz z lewej, raz z prawej strony. W miejscu oznaczonym na wzorze strzałką zaczyna się robotę i szydełkuje 680 oczek. Pierwsza kratka powstaje w ten sposób, że słupek z 2 nawinięć wbija się w 12 do tyłu oczka. Potem następują po sobie kratki już zwykłym sposobem; 3 oczka i słupek z 2 naw., który wbija się w czwarte oczko od podstawy słupka. Teraz pracuje się rzędami w jedną i drugą stronę, według wzoru wykonując kratki puste — a), kratki pełne — b) i kratki cieniowane — c).

Brzegi sprawiają więcej kłopotu: Przedłużenie rzędów powstaje w ten sposób, że szydełkuje się dno i bok kratki oczkami w liczbie razem wziętej — 9, odwraca robotę w ręku i wypełnia kratkę 4 słupkami z 2 naw. Pustą kratę tworzy się z 12 oczek. Po odwróceniu roboty w ręku, wbija się słupek z 2 naw. w wierzchołek słupka poprzedniego.

Przedłużenie rzędów, bez istniejących oczek podstawowych (przy gęstym brzegu), w robocie o słupkach z 2 nawinięć: nawija się nić 2 × i wbija z boku w podstawowe oczko ostatniego słupka. Następnie wykonuje się 1 oczko, które staje się podstawowym oczkiem powstającego słupka, a potem kończy się słupek znanym sposobem. To powtarza się jeszcze 3 ×, tak, że powstaje 5-słupkowa kratka.

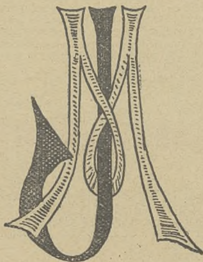
Przedłużenie rzędów bez istniejącego szeregu oczek podstawowych, przy zwykłym brzegu (pustej kratce), w robocie o słupkach z 2 naw.: po 3 oczkach, położonych już poza dotychczasową linią brzegu, nawija się nić 5 × i wbija u podnóża słupka. Następnie przeciąga się nić 3 × przez 2 oczka, tak powstaje dno kratki, teraz wbija się szydełko bez nawinięcia nici w to samo miejsce, wykonuje oczko, przez co uwypukla się róg i kończy kratkę słupkiem (przeciągając nić 2 × przez 2 oczka.

Brzeg serwety zwęża się tak, że dążąc do miejsca, w których powstaje dalszy ciąg wzoru, robi się niskie, płaskie słupki, wbijając szydełko bez nawinięcia nici i przeciągając nić zaraz przez obydwa oczka. Miejsca przejściowe są nieco grubsze.

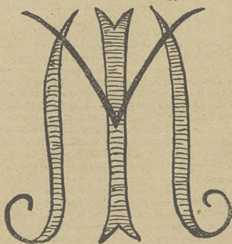
Kończąc serwetę trzeba doszydełkować jeszcze w niektórych miejscach wzoru uwypuklenia brzegu.

Po ukończeniu serwety zaszywa się końce nici, zwilżoną rozciąga się według podanych rozmiarów i pozostawia do wyschnięcia.

Długojówna Dora



J M.



IM

Wyniki styczniowego konkursu rozrywek umysłowych

Rozwiązania 9 zadań, które były ogłoszone w Nr Nr 3, 4 i 5 „Praktycznej Pani".

Zadanie tafelkowe Nr 1: Mnóż się ty jeden przez czyny żyjące, a będą z ciebie jednego tysiące (Zygmunt Krasiński).

Bilety wizytowe Nr 2: Parasolnik, Kosmetyczka.

Logogryf Nr 3: Matejko, Inkaso, Emeryci, Jesień, Sałatka, Esteta, Romulus, Chopin, Estonka, Pedant, Arsenał, Tarnów, Raporty, Zurych, Wiarusy, System, Kalosze (wspak), Rubiny, Chinina, Emilia. — „Miej serce — patrz w serce".

Wiróweczka Nr 4: Kazuar, Arkada, Danuta, Tabaka.

Arytmograf Nr 5: Nos, Medyk, Łach, Dziób, Jaś, Matura. — Chcesz przyjaciółce zrobić przyjemność zaprenumeruj jej tygodnik Praktyczna Pani.

Konikówka Nr 6: Popierajmy nasz tygodnik Praktyczna Pani, gdyż dzięki temu stale się rozwija ku naszemu pożytkowi.

Zagadka Nr 7: Stefan Batory.

Mozaika Nr 8: Utrata, Posada, Rezeda, Armata, Woalka, Irmina, Atleta, Jodyna, Słonka, Paczka, Obelga, Roleta, Troska, Albumy (wspak), Zbawca, Iglica, Moskwa, Ochota, Wstęga, Europa. — Uprawiaj sporty zimowe.

Zadanie wzrokowe Nr 9: Praktyczna Pani.

Trafne rozwiązania zadań nadesłali z Warszawy: Bartkiewiczowa Z., (7 zad.); Bełdzikowska I., (4 zad.); Bieniewski J., (6 zad.); Błahuta St., (7 zad.); Borkowska L. (8 zad.); Borzobohata D. (7 zad.); Budziakowa J. (8 zad.); Bułatowiczówna H. (8 zad.); Buynowa Z. (8zad.); Chajęcka Ant. (7 zad.); Chojnacka T. (5 zad.); Chróścicka Z. (1 zad.); Ciechońska L. (7 zad.); Czyżewska J. (7 zad.); Doering H. (5 zad.); Fundowicz A. (8 zad.); Gocman St. (7 zad.); Gremlicowa J. (4 zad.); Hodbod H. (7 zad.); Hryniewicka T. (4 zad.); Jaworska A. (6 zad.); Klekot St. (7 zad.); Kochanowska Eug. (7 zad.); Konczakowa Al. (6 zad.); Korpetowa J. (8 zad.); Kosiorek W., (5 zad.); Kosmowska N., (7 zad.); Kozłowski N. K. (9 zad.); Kralkowska A. (6 zad.); Kraszewska A. (8 zad.); Kuleszyna I., (5 zad.); Kuźnicka H., (8 zad.); Leszczyńska Z. (8 zad.); Lewenti Z. (7 zad.); Lewińska W. (8 zad.); Lewoniowa A. (6 zad.); Lipińska Cz. (8 zad.); Malewska Z. (7 zad.); Matuszewska M. (1 zad.); Michnowicz W. (4 zad.); Modrzejowska St. (7 zad.); Oracka B. (7 zad.); Orłowska J. (5 zad.); Oryńska J. (6 zad.); Ostachowiczowa W. (6 zad.); Otrębska J. (8 zad.); Pajdasiewiczówna I. (4 zad.); Pągowska J. (7 zad.); Sieradzka H. (8 zad.); Słoniewska J. (8 zad.); Sobierajowa M. (8 zad.); Sobocińska H. (8 zad.); Sochacka L. (8 zad.); Strubel M. (9 zad.); Szymańska J. (8 zad.); Świeżyńska M. (8 zad.); Tomiczkowa Cz. (5 zad.); Uszycka L. (6 zad.); Wolińska J. (8 zad.); Wolińska M. (8 zad.); Zalewska M. (9 zad.); Zamińska Fl. (5 zad.); Żórawicka I., (6 zad.).

Z prowicji: Adamciowa M., Lwów (7 zad.); Albrechtowa Z., Wisła (9 zad.); Anderszewska H., Gołotczyzna (6 zad.); Anderszewska J., Legionowo (5 zad.); Ankiewiczowa A., Nowogródek (7 zad.); Antoniewiczowa J., Baranowicze (6 zad.); Anzlówna M., Olszana (4 zad.); Augustyńska M., Piastów (6 zad.); Bachowska Z., Rudki (7 zad.); Balicka M., Mszaniec (4 zad.); Bandurska Z., Łuck (8 zad.); Barańska H., p. Baranów (7 zad.); Bartkowiakowa I., Pułtusk (6 zad.); Bator Eug., p. Zmudź (6 zad.); Bednarczykówna M., Zamość (6 zad.); Benyskiewiczowa H., Łoniewo (8 zad.); Bereśniewiczowa H., Dąbie (5 zad.); Białoszenko N., Poznań (5 zad.); Biernacka J., Legionowo (8 zad.); Binkiewiczówna H., Skierniewice (5 zad.); Blinstrubowa J., Jędrzejów (8 zad.); Błada W., p. Kobiele (8 zad.); Bładowa M., p. Kobiele (8 zad.); Błaszczyszynowa J., Kowalewo (8 zad.); Bochyńska U., Gniew (7 zad.); Bohaczek H., Krosno (7 zad.); Borowska Eug., Starosielce (5 zad.); Borowiczówna L., Poznań (8 zad.); Boryczko J., Kozienice (2 zad.); Broniatowska Z., Białystok (7 zad.); Brylowa W., Pruszków (6 zad.); Brzezińska M., Mosina (7 zad.); Brzękowa J., Poznań (8 zad.); Bugajcowa I., Skorce (7 zad.); Bujkówna L., Pobiedziska (9 zad.); Bułłowa A., Zabrzezie (7 zad.); Bytońska Z., Gostyczyna n/Prosną (8 zad.); Chmielewska J., Katowice (5 zad.); Chodurska J., p. Iwaniska (6 zad.); Choynowska N., Wilno (4 zad.); Cichowa D., p. Rawa Mazowiecka (5 zad.);

(D. c. w następnym numerze)

Poradnik alfabetyczny

KILIMY

Kilimy z czystej, dobrej wełny można prać w letniej wodzie z Persilem lub Radionem. Po starannym wypłukaniu w wannie nadmiar wody wycisnąć ścierkami, wyżymać bowiem nie można. Najlepiej prać w lecie, następnie ułożyć w powietrzu na kilku przeciągniętych sznurach, aby powietrze miało dostęp i od spodu. Suszyć w przewiewie, ale w cieniu, w ciepłe dni, bo od szybkiego wysychania zależy żeby się nie robiły smugi. Poukładać jeszcze z lekka wilgotne, aby się ładnie uleżały. Można przez grube płótno odprasować niezbyt gorącym żelazem. Nie wieszać do suszenia na jednym sznurze, bo się wełna poprzeciąga.

Jeżeli pranie sprawia trudność, można na podłodze kuchennej rozłożyć, wyszorować namydloną szczoteczką, zmyć mydło mokrym płótnem. Gdyby i to było za trudne, można pozostawiając kilim na miejscu oczyścić go mokrą szmatką, zmaczaną w wodzie ziemniaczanej. Do litra zimnej wody utrzeć kg obranych ziemniaków, płyn ten wycisnąć przez czyste płótno, nabierać na gałganek i raz przy razie szczyszczać kilim. Plamy wywabiać terpentyną. Tłuste plamy, zwłaszcza stare, nasycić gliceryną, która tłuszcz rozpuści, następnie zmyć ciepłą wodą.

Świeże plamy dają się usuwać amoniakiem pół na pół z osoloną wodą.

Wreszcie można oczyścić kilim na sucho, wycierając raz przy razie gumą do wycierania ołówków. Gumy musi być spora cegiełka, bo się przy tej robocie bardzo ściera.

KIT

Kitem nazywamy taką masę, która łączy dwie powierzchnie i jest do nich możliwie naturą zbliżona, tak żeby go prawie znać nie było. Kit raz zaschnięty nie rozmoknie jak klej. To są ogólne zasady, często jednak nazwa bywa stosowana i do innych mas klejąco-spajających.

Żeby kit się dobrze przyjął, powierzchnie, które chcemy nim łączyć, muszą być zupełnie czyste, dlatego najlepiej kitować przedmioty stłuczone zaraz po stłuczeniu, zanim nasiąkną tłuszczem, brudem itp.

Zakitowane przedmioty powinny być tak ściśnięte, czyli części tak zbliżone, aby szpary były niewidoczne, wreszcie ponieważ kity twardnieją powoli, pożądane jest pozostawienie zakitowanego przedmiotu w spokoju, przeciętnie na dwa tygodnie.

KIT DO ALABASTRU

Na łyżkę gipsu mielonego, łyżeczka ałunu, rozrobić wodą na ciasto, smarować szybko, bo w przeciwieństwie do innych kitów, szybko wysycha.

KIT DO ALABASTRU I MARMURU

Dwie łyżki cementu, łyżka gaszonego wapna i łyżka mielonego białego marmuru, który w ostateczności można zastąpić drobnym, białym piaskiem. Wymieszać dobrze i rozrobić następnie na gęstawe ciasto szkłem wodnym. Cienko smarować, dobrze części zbliżyć i związać.

KIT DO BURSZTYNU

Starty na pył bursztyn rozpuścić w alkoholu, złamane części z lekka nagrzać (ostrożnie, bo się łatwo zapala), posmarować, dobrze ścisnąć. Można także złamane miejsca rozgrzać i posmarować zwilżoną sodą kaustyczną (gryzącą), mocno ścisnąć aż do wyschnięcia. Starannie po wierzchu obetrzeć, bo soda żżera powierzchnię.

POWSTRZYMAĆ KIT GIPSOWY OD ZBYT SZYBKIEGO WYSYCHANIA

Można, jeżeli do wody, którą rozrabiamy, dodamy nieco spirytusu. Na pół szklanki wody, czyli 100 g płynu, dodać 6 gramów spirytusu (nie więcej, ponieważ schłoby zbyt długo).

KIT DO DRZEWA

60 gramów mączki kostnej zmieszać z 40 gramami mąki żytniej i 20 gramami miałkiej cegły zmieszać z 20 gramami glejty ołowianej, 40 gramami pokostu lnianego i 20 gramami lnianego oleju. Przed zastosowaniem drzewo posmarować lnianym olejem.

KIT DO FIGUR GIPSOWYCH 1

Rozrobić mielony gips lekkim roztworem gumy arabskiej.

KIT DO FIGUR GIPSOWYCH 2

Do pół szklanki wody dodać łyżkę ałunu i tyle gipsu, aby zrobić gęstawe ciasto. Smarować i łączyć złamane części szybko. Kit ten trzyma dobrze, ale do zupełnego stwardnienia potrzebuje dwóch tygodni.

BIELIZNA DAMSKA

Opis do str. 27 i 28.

I. Koszulka — spód ze stanikiem w formie biustonosza, ozdobiona dzierganiem z atłasku (patrz wzór A na stronie obok).

II. Koszulka przybrana tiulem, haft z inkrustacją z tiulu (wzór C).

III. Koszula nocna, ściągnięta w pasie wstążką i ozdobiona koronką point-lace (wzór D, sposób wykonania w nr 5 str. 3 b. r. Pr. Pani).

IV. Koszulka nocna, której część górna wykonana jest z tiulu w aplikacje z jedwabiu, z którego wykonana jest cała koszula (wzór B).

Odpowiedzi Redakcji

PLAMY BIAŁE NA POLITURZE OD GORĄCYCH SZKLANEK ITP.

Kręgi powstałe od stawiania na politurowanych meblach szklanek z herbatą itp. wywabić można jak następuje: posypać plamy miałką, zwilżoną solą, niech poleży, następnie lekko tą solą wycierać i wreszcie ją zetrzeć. Do łyżeczki olejku migdałowego czy oleju lnianego dodać kilka kropel spirytusu, zwilżyć tym miękki gałganek, wytrzeć mebel, do glansu docierać miękką flanelą lub zamszem.

KREM Z BITEJ ŚMIETANKI

nie jest wcale trudny do zrobienia, o ile się zachowa pewne warunki. Śmietanka nie potrzebuje być specjalnie gęsta, ale dobra, czysta, bez domieszki mleka. Powinna być zimna, dlatego trzeba ją postawić na lodzie. Bić jak białka na pianę, kiedy przyrośnie w dwójnasób i jest gęsta, jak zwykle krem, przestać od razu ubijać, jeżeli bowiem ubijamy za długo, zacznie się robić masło.

NIESPODZIANKI PRZY PIECZENIU CIASTA

Dobry piec równo grzejący jest ważnym warunkiem do wypiekania ładnego ciasta, ale i w nieco gorszym można sobie poradzić. Skoro, jak Pani pisze, albo z dołu albo z góry ma Pani w swojej angielskiej kuchni ciasto spalone, należy postąpić, jak następuje: wyjąć blachę rozgrzdzającą piec na dwie kondygnacje. Na dole położyć 2 albo 4 cegły w zależności czy pieczemy ciasto w rondelku, czy na długiej blasze, cegły uchronią ciasto od przypalenia od dołu, a dobrze przegrzane udzielą ciepła do pieczenia ciasta dosyć.

Z wierzchu przed nadmiernym gorącem chronimy ciasto osłaniając je czystym papierem, który zdejmujemy albo po wyjęciu ciasta, albo jeżeli ciasto jest za słabo zrumienione na chwilę przed wyjęciem dając mu się jeszcze przyrumienić.

TĘPIENIE PCHEŁ

(Dla Pani E. K.)

Dla wytępienia pcheł w mieszkaniu trzeba myć podłogę wodą z octem, początkowo, o ile to możliwe, codziennie. Dobrze również skutkuje woda gorąca z dodatkiem na kubełek pół kwaterki nafty i 100 gramów amoniaku. W lecie doskonale działa odwar z piołunu, który dolewamy do wody z szarym mydłem. Jeżeli można w miejscowości, w której Pani mieszka dostać piołunu suszonego, będzie również dobry. W lecie rozkładać piołun świeży w kątach i pod prześcieradła.

Wzór na serwetę mogłaby Sz. Pani dostać, wzór na portiery, zęby do kuchni itp. będzie niebawem na tablicy. Cena na serwetę w zależności od rozmiarów i wzoru 1.50—2.00 zł.

BLINY RUSKIE

Na 5—6 godzin przed robieniem blinów rozczynić ciasto z trzech szklanek mąki pszennej, dwóch i pół szklanek ciepłej wody, łyżki rozpuszczonego masła i 10 dk drożdży, dobrze wyrobić, zestawić, aby podrosło. Znów wyrobić, posolić, wbić (niekoniecznie) dwa żółtka, dodać szklankę mąki gryczanej, wyrobić — niech znów podrośnie. Na godzinę przed pieczeniem doskonale wyrobić, oblać $1\frac{1}{2}$ albo 2 szklankami gorącego mleka, wyrobić, dodać pianę z białek, o ile dawaliśmy żółtka, wymieszać, a kiedy ciasto ruszy, już nie mieszać i piec bliny.

BLINY CZYSTO GRYCZANE

Na 5—6 godzin przed pieczeniem rozczynić ciasto z 4 szklanek mąki gryczanej, 3 szklanek ciepłego mleka lub wody, kto lubi może dodać 2 żółtka, łyżki rozpuszczonego masła i 10 dk drożdży, dobrze wymieszać. Kiedy ciasto ruszy, posolić dając na tę proporcję łyżkę soli bez czuba. Zaparzyć ciasto $1\frac{1}{2}$—2 szklankami gorącego mleka lub wody, wyrobić, dodać, o ile dawaliśmy żółtka. pianę z pozostałych białek, wymieszać; kiedy ruszy, nie mieszając więcej, żeby ciasto nie opadło, brać delikatnie łyżką i piec.

UWAGI OGÓLNE O ROBIENIU BLINÓW

Przepisów na bliny jest dużo, ogólne jednak zasady są dla wszystkich jednakowe. Kiedy ciasto ostatni raz ruszy, nie trzeba go mieszać, żeby nie opadło, ale naczynie z nim postawić ostrożnie na stołku koło pieca, żeby było łatwo brać je łyżką. Lać ciasto na malutkie patelenki, które przed rozpoczęciem pieczenia trzeba posypać solą, rozgrzać mocno i wytrzeć ściereczką, posmarować cienko masłem przy pomocy piórka i nalewać tyle tylko ciasta, aby pokryło patelkę. Piec ostrożnie na piecu, kiedy się zaczną rumienić od spodu, przewrócić na drugą stronę, a po zrumienieniu składać na wygrzany półmisek w piecyku. Zaczynać pieczenie możliwie jak najpóźniej, żeby podać świeże. Za każdym razem nalewając ciasto, smarować patelnię masłem. Ciasto winno być nieco gęściejsze jak na naleśniki, nalewamy je też grubiej. Po upieczeniu bliny winny być porowate, lekkie i kruche.

Z 4 szklanek mąki powinno wyjść około 25 blinów. Zaparzać mlekiem gorącym, ale nie wrzącym.

Na podaną proporcję blinów do smarowania patelni wyjdzie około szklanki rozpuszczonego masła.

Do blinów dają masło zrumienione z bułeczką i masło surowe, świeżą śmietanę, kawior itp. Można je też jeść do kwaśnego mleka.

KARTOFELKI WYDRĄŻANE

Kartofelki wydrążane nie nadają się do gotowania, ponieważ, jeżeli kartofel jest kruchy, będą się rozlatywały; nadają się tylko do smażenia lub duszenia. Np. wydrążone kartofle można raz sparzyć ukropem i położyć na blachę obok piekącej się cielęcej pieczeni czy schabu, aby się udusiły i zrumieniły w ściekającym sosie, do którego w tym wypadku trzeba dodać więcej masła. Ślicznie się też smażą na fryturze lub na szmalcu pół na pół z masłem.

GALARETKA Z GREJPFRUTÓW LUB POMARAŃCZY

Pokrajać w cienkie plastry dwie pomarańcze i jeden grejpfrut, albo użyć jednego gatunku owoce, ułożyć w salaterce szklanej. Namoczyć w zimnej wodzie 12 listków żelatyny, osączyć gdy nabrzęknie, przełożyć do szklanki wody gorącej i rozpuścić na cieple starannie mieszając. Dodać do tego szklankę syropu zrobionego z wody i 25—30 dk cukru i wlać szklankę soku z grejpfrutu lub pomarańczy. Dobrze wymieszać, stygnącym zalewać owoce, ale nie od razu tylko stopniowo, gdy pierwsza warstwa stanie dolać nową itd. Kto lubi, może do galaretki dodać rumu albo białego wina.

KONFITURA Z GREJPFRUTÓW I POMARAŃCZY

2 grejpfruty i 4 pomarańcze ugotować do miękkości w wodzie, zmieniając ją 4—5 razy, aby gorycz wyciągnęła. Rozciąć owoce, odrzucić pestki, wycisnąć z lekka tylko sok, a skórki z miąższem drobno jak makaron pokrajać, włożyć w sok, wsypać cukru na wagę tyle, ile było owoców surowych, dolać szklankę wody, smażyć aż skórki pomarańczowe zaczną się robić przejrzyste. Z samych pomarańczy jest delikatniejsza, ponieważ grejpfruty posiadają silniejszą goryczkę.

ŻYWIENIE PÓŁROCZNEGO DZIECKA

Mały Wiesio.

6-cio mies. dziecko powinno obok mlecznych dostawać już pokarmy jarzynowe. Zacząć od kaszki (manna, drobna krak.), ugotowanej na smaku z włoszczyzny. Na smak używa się wszelkich jarzyn, prócz porów, selerów i cebuli. Ilość kaszki na porcję = 2 płaskie łyżeczki od herbaty; ilość gotowego smaku jarzyn. = 1 szklanka. Czas gotowania = 15 — 20 minut. Dodatki: szczypta soli i $\frac{1}{4}$ łyżeczki świeżego masła. Gdy dziecko przyzwyczai się już do zupy, zaczynamy dodawać do zupy lub podawać osobno przecieraną jarzynę, w ilości od 2 łyżeczek — 2 łyżek na porcję. Pierś wystarczy podawać 3 razy dziennie, 1 raz mleko z kleikiem, kaszkę lub tartym sucharkiem + łyżeczka cukru na każde 100 g, 1 raz kaszkę na smaku jarz. i przetartą jarzynę czyli 5 posiłków dziennie; prócz tego soki surowe w ilości kilku łyżeczek i jabłko skrobane.

GDZIE SZUKAĆ WITAMIN?

Pani W. Tomkowiczowej.

Największe ilości *witaminy A* występują w marchwi, pomidorach, sałacie zielonej, szpinaku, tranie, tłuszczach mleka, wątrobie i żółtku jaj.

Witamina B: w otrębach ryżowych, kiełkach zbóż, drożdżach, orzechach, żółtku jaj i nerkach.

Witamina C: w cytrynach, pomarańczach, papryce, jarzynach, kartoflach. głogu, mleku.

Witamina D: w drożdżach, grzybach, tranie, żółtku jaj i maśle.

AZALIA

Pani St. D. z Wierzbna.

Potrzebne wiadomości o azalii znajdzie Pani w odpowiedziach ogrodniczych; w roczniku 1937 nr 14 dla p. M. J. T. i nr 23 dla B. K.

TRUCIZNA NA ROBAKI

Niechętnie podajemy środki silnie trujące, które mogą spowodować wypadek z ludźmi, a także otruć drób lub zwierzęta domowe. Skoro jednak żadne proszki dotąd stosowane nie opanowały tej plagi, podajemy receptę, zalecając ostrożność:

Fluorku sodu	50 gramów
Terrae silicae	25 gramów
Natri sulf. sicee.	5 gramów
Natri sulf.	10 gramów
Natri chlorati	10 gramów

Posypać w szpary dość obficie, po kilku dniach pozalepiać dziury gliną. O ile znajdzie się jakiś prusak czy karaluch, otruty na zewnątrz — spalić.

MIÓD DO PICIA

Przepis na robienie miodów do picia był w n-rze 32-gim z 1937 roku.

P. Halinie z 23 p. ułanów.

Lęku dziecka przed wodą nie można przezwyciężać gwałtem. Jeżeli nie chce usiąść w wodzie, niech myje się na stojąco, może udałoby się zastosować ciepły prysznic, może kąpiel zdałaby się przyjemniejsza, gdyby malec mógł zabierać do wody celuloidowe lub gumowe zabawki i sam kąpać misia lub lalę.

Dla Noworodka.

Cała wyprawka dla noworodka z modelami i opisami jest padana w nrnr 1 i 2 w roku bieżącym. Wierzch od kołdry najlepiej odpruć, uprać i uprasować oddzielnie, a potem tak samo uszyć jak było.

Pani Zofii z Gorlic.

Ubranie krakowskie chętnie podamy w którym numerze, ale nie wiemy rozmiarów, czy to ma być dla dorosłego czy na dziecko i w jakim wieku.

Paniom Romanie Sz., Tosi i Prenumeratorce z Grodna.

Odpowiedzieć możemy tylko listownie, prosimy o adresy i znaczki na odpowiedź.

Emerytce z peryferii Lwowa.

Instytucje, o których Pani pisze, egzystują, jeśliby Pani chciała robić starania, prosimy o adres, a postaramy się udzielić Pani bliższych informacji.

Pani S. G.

Pisze Szanowna Pani, że w listopadzie była Pani badaną przez ginekologa, który wtedy nic poważnego nie stwierdził. Od listopada do końca lutego minęło 3 miesiące, stan Pani mógł ulec wyraźnej zmianie; ponieważ dolegliwości ciągle trwają, trzeba zrobić znowu analizę moczu i pójść do lekarza.

Pani Ninie P.

Do zielonej spódniczki ładny będzie żakiecik brązowy w zieloną kratkę lub odwrotnie, dosyć szeroki, trochę dłuższy jak do bioder.

Nasza skrzynka

DZIAŁ INTERESÓW

Jestem specjalistką pięknych mebelków laleczynych. Czy Szanowne Panie nie mogłyby mnie poinformować, gdzie takowe zbyć. Są to foteliki, kanapki itd. z jedwabiu lub aksamitu. Wykonuję również inne miękkie zabawki, jak niedźwiedzie, baranki. Żyję w małym miasteczku, gdzie marny tylko nam z tego dochód. Wszelkie dobre rady proszę kierować do Redakcji dla *J. F.*

Uwaga Rodzice!

Tanio i solidnie udzielam korepetycji w zakresie szkoły powszechnej. Specjalność matematyka i polski, początki niemieckiego. Niezamożnym duże ulgi.

Łaskawe zgłoszenia pod: „Legitymacja 757“ do Redakcji.

Młody biuralista, posiadający znajomość buchalterii i maszynopisania oraz zdolności rysunkowe poszukuje jakiejkolwiek posady na stałe lub dorywczo na bardzo skromnych warunkach w biurze, sklepie, drukarni, Redakcji lub w kantorze na budowie. Łaskawe zgłoszenia pod „Legitymacja 757“ do Redakcji.

Zwracam się do wszystkich Pań z gorącą prośbą o pomoc, nam do wyżywienia czworo dzieci, które chodzą do szkoły, mąż przepija co zarobi. Muszę dostać jakąś pracę jakąś może w szpitalu lub fabryce. Mam 33 lat, jestem zdrowa i każdą pracę sumiennie wykonam. Adres mój w Redakcji dla

Nieszczęśliwej Matki

Samotna leśniczówka.

Może która z kochanych czytelniczek zna miłą i łagodną Panią, która podjęłaby się wyuczyć 15-to letnią dziewczynkę języka francuskiego. Małe zaczątki już ma. Mieszkam na leśniczówce w lesie w okolicy górzystej 5 km od stacji. Wolałabym Panią, której zależy na zdrowej okolicy i dobrym traktowaniu, gdyż płacić mogę barmało. Proszę oferty kierować do Redakcji pod *samotną leśniczówkę.* gdzie znajduje się mój adres. Proszę również podać warunki. Z góry dziękuję i zasyłam dla kochanych Pań moc serdecznych pozdrowień.

Zwracam się do Szan. Pań Czytelniczek o łask. pomoc w wyszukaniu lub zaofiarowaniu dla mnie posady. Liczę lat 23, wykształcenie handlowe, piszę na maszynie oraz szyję b. dobrze (znam krój) i haftuję. Czy jest możliwe bym tą drogę uzyskała jakąś posadę?

Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Redakcji Praktycznej Pani dla

„Obowiązkowej“

Szanowene Panie!

Czy która z Sz. Pań nie mogłaby mnie poinformować, gdzie można nabyć i w jakiej cenie maszynę trykotarską. Może okazyjnie chciałabym się nauczyć na niej pracować, nie wiem czy istnieją takie kursa. Możeby która z Szan. Pań czytelniczek z Krakowa lub okolic ułatwiła znalezienie osoby, któraby mnie nauczyła maszynowego trykotażu (naturalnie za odpowiednią opłatą). Myślę, że Szanowne Panie mi dopomogą i doradzą.

Adres mój w Redakcji. *Z. O.*

Pani M. Paś.

Adres lekarza możemy podać tylko listownie, prosimy zatem o podanie swego adresu, a zaraz odpowiemy.

Do „Naszej Skrzynki!“

Może która z Szanownych Pań mogłaby dopomóc do znalezienia jakiejś pracy dla mojej kuzynki lat 22, która ukończyła 3-letnią Szkołę Zawodową i prowadziła już różne kursy robót, haftu, szydełkiem, a oprócz tego zastępowała Panią domu oraz prowadziła dziecińce. Zaznaczam, że jest to panienka uczciwa, obowiązkowa. Na żądanie może przedstawić dobre referencje oraz odpisy świadectw.

Adres w Redakcji. dla *S. K.*

Poszukuję panienki do czteromiesięcznego dziecka. Pożądana jest osoba, o pogodnym usposobieniu, lubiąca wieś. Wynagrodzenie 15 zł miesięcznie i utrzymanie, traktowanie b. dobre. Poczta i stacja kolejki o 5 km, kościół na miejscu.

Zgłoszenia proszę kierować: poczta Luba n/Niemnem, maj. Delatycze, woj. nowogródzkie.

Barbara Kortowska

Uczciwa, inteligentna, lat 20 zajmie się dzieckiem od 2 — 7 lat. Za życie i mieszkanie. W Zakopanym, Krynicy. List. szczegół: jak najp. Warszawa 2 ul. Wołomińska 50 p. Poddębska (dla *A. B).*

Sz. Panie!

Może która z Pań miejscowych samotna, ze względów oszczędnościowych chce zamieszkać wspólnie . Mam pokój ładny, jest cicho, spokojnie i wygodnie.

Poste restante Warszawa 21 Maria *Ł.*

Przyjmę opiekę nad dzieckiem chorym. Wyjadę w góry w okolice lesiste — obejmując opiekę szczerą i całkowitą. Mam praktykę, gdyż pracuję stale od lat 20 nad dziećmi różnego wieku. Praca ta jest dla mnie osłodą. Dzieci kocham, byłem była zrozumiana przez domowników. Oferty proszę kierować do Redakcji dla

Marii z Lublina

Humor

APOLLO

(Olive i Marius są to typy marsylczyków, którzy są bohaterami wielu francuskich kawałów).

Olive spotyka na głównej ulicy Marsylii Mariusza, który ma całą twarz obandażowaną.

— Co ci to, Mariuszu? Jesteś ranny?

— Ach, to z powodu tego konkursu piękności!

— Jakiego konkursu piękności?

— Mój drogi, zawsze się dziwiłem, dlaczego urządza się konkursy piękności wyłącznie dla kobiet i postanowiłem zorganizować konkurs piękności męskiej. Udałem się na poszukiwanie pięknych mężczyzn. Zbiegałem całą Marsylię, nie znalazłem, czego szukałem, już straciłem nadzieję, gdy ujrzałem na wprost siebie cudownego mężczyznę, istny Apollo. Pędzę do niego... Brzęk!.. tam było lustro...

(Marianne)

NIENASYCENI.

W pewnym nocnym lokalu doszło do gwałtownej wymiany zdań między dwoma znanymi lekarzami. W rezultacie obrażony wyzwał swego kolegę po fachu na pojedynek.

— Ach, ci lekarze! — zauważył aktor G... — Już my pacjenci im nie wystarczamy!

HEJ STRAŻACY!

Mówią, że inauguracja tygodnia strażactwa polskiego odbyła się z wielką pompą.

•

Na bankiecie strażackim podobno głównym daniem były kotlety p o ż a r s k i e.

PLEBISCYT W BELGII.

Do lokalu wyborczego w Antwerpii wchodzi jakaś młoda kobieta.

— Chciałabym złożyć głos...

— Jakto, przecież pani już głosowała.

że Degrelle jest taki przystojny!

— Tak, ale w międzyczasie zmieniłam zapatrywania polityczne! Nie wiedziałam,

---

— Proszę o globus.

— Jakie wymiary?

— Może być wielkość naturalna.

W sprawie wykrojów

Wszelkie suknie, kostiumy i t. p. wykonywamy w cenie 1.50 za wzór, bluzki dziecinne po 1 zł. Do tego dochodzi 30 gr. porto na każdy wykrój. Za zaliczeniem nie wysyłamy, jest to forma przesyłki dla obydwóch stron niepraktyczna. Wszelkie zamówienia wysyłamy zaraz po odebraniu należności, t. j. ceny wykroju i porto. Może być znaczkami pocztowymi.

Do Szan. Pań Prenumeratorek

od wydawnictwa

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, **na jaki cel** pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać obok adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk,, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy zawiadamiać naszą administrację, lub zwracać bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 6.III. — 13.III 1938 r.

NIEDZIELA 6.III.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa ze Lwowa
11.25 — „Ziemia sądecka w pieśni" — audycja muzyczno - słowna
12.03 — Poranek symfoniczny z Poznania
13.30 — Muzyka obiadowa
14.45 — Audycja dla wsi
15.40 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.00 — „Pieśni poddasza" — kurant staroświecki
17.00 — Koncert światowy z Australii
17.30 — Podwieczorek przy mikrofonie
19.35 — „Słynni wirtuozi" — koncert z płyt
21.15 — „Ta joj" — wesoła audycja ze Lwowa
22.00 — Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki
22.20 — Recital skrzypcowy Roberta Sootensa

PONIEDZIAŁEK 7.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — „Od warsztatu do warsztatu: Praca kominiarza"
15.45 — „Z pieśnią po kraju"
16.15 — Koncert w wykonaniu orkiestry wojskowej
17.00 — „Nowoczesna waluta złota" — odczyt
17.15 — Polskie pieśni i utwory skrzypcowe — koncert
18.10 — Piosenki z filmów (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — Dyskutujmy: „Spór o opinię publiczną"
20.00 — Koncert rozrywkowy
22.00 — Koncert symfoniczny

WTOREK 8.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Ottorino Respighi: Ptaki — suita (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Rzeczy ciekawe z pięciu części świata" — audycja dla dzieci
16.15 — „Fantazja na temat znanych pieśni" — koncert
17.00 — Wyspa polska w Rzymie — felieton
17.15 — Recital wiolonczelowy Maurice Maréchal
17.50 — „Z psychologii psa domowego" — pogadanka
18.35 — Audycja dla wsi
19.30 — Kilka nowych pieśni — koncert
20.00 — „Coś dla każdego" — koncert rozrywkowy
21.00 — Koncert symfoniczny (z Wilna)
22.00 — Melodie taneczne

ŚRODA 9.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Ludwik v. Beethoven: Sonata wiolonczelowa C-Dur
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Na co poluje żółty, dziki dingo?" — pogadanka dla dzieci
16.15 — Koncert w wykonaniu Orkiestry mandolinistów
17.00 — „20-lecie czerwonej armii" — odczyt
17.15 — Witold Maliszewski: Kwartet smyczkowy Es - Dur
18.10 — Barkarola (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.20 — Pieśni żartobliwe w wyk. Chóru Kolejarzy „Hasło"
19.35 — „Samotność młodości" — gawęda Starego Doktora
20.00 — „Jan Strauss — król walca — Gershwin — król jazzu — koncert z płyt
21.00 — Koncert chopinowski
22.00 — Koncert popularny w wyk. Orkiestry Wileńskiej

CZWARTEK 10.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — „Chopin" — poranek muzyczny dla gimnazjów
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Rozmowa muzyka z młodzieżą"
16.15 — Koncert solistów
17.15 — Łódzka Orkiestra Salonowa
18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej
19.00 — „Poranek Puszkina" — słuchowisko
19.30 — Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej
20.00 — Koncert rozrywkowy z Katowic
21.45 — „Zapomniany poeta — Franciszek Nowicki" — szkic lit.
22.00 — Koncert poświęcony twórczości K. Szymanowskiego

PIĄTEK 11.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Pieśni hiszpańskie Manuele de Falli (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Kukułka" — audycja dla dzieci
16.15 — Koncert orkiestry wojskowej
17.15 — Utwory fortepianowe na 4 ręce
18.10 — Orkiestra Heinza Huppertza (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Lis przechera" — poemat Goethego
19.30 — Pieśni ludowe ziemi łęczyckiej
20.00 — Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej

SOBOTA 12.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Utwory Debussy'ego (z płyt)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Krakowskie żaki" — słuchowisko dla dzieci
16.15 — Trio salonowe — koncert z Krakowa
17.00 — „Humor rzymski" — felieton
17.15 — Utwory skrzypcowe kompozytorów słowiańskich w wyk. Ljubena Vladigerowa
18.15 — Pieśni w wykonaniu Karola Kullmana (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
20.00 — „Frasquita" — operetka Lehara
22.00 — Trzy skecze ze Lwowa
22.15 — Piosenki, ballady i duety przy gitarze — koncert

Niezawodny poradnik rolnika

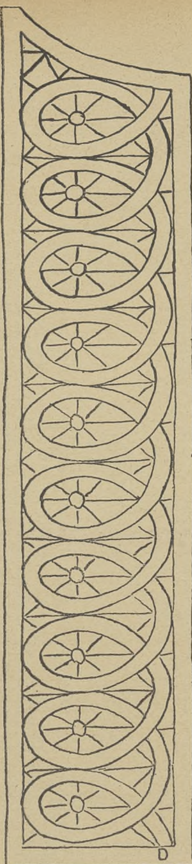
Nie ma, dosłownie, dnia, by poczta nie przyniosła do Polskiego Radia od rolników setek listów, będących najlepszym dowodem żywego współżycia społeczeństwa rolniczego z naszymi rozgłośniami radiowymi. Listy te przeważnie poruszają przeróżne, najbardziej palące zagadnienia oraz zawierają pytania na różne sprawy, na które rolnik nie może sam sobie znaleźć odpowiedzi i w poszukiwaniu której zwraca się do instytucji utrzymującej z nim bodaj że najżywszy kontakt — do Polskiego Radia.

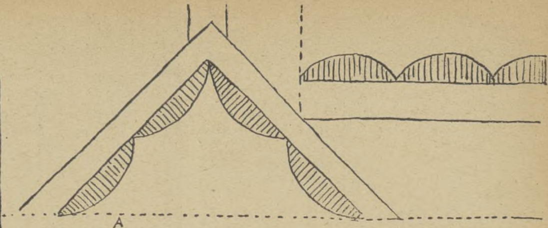
Najwięcej pytań mamy zwykle z dziedziny fachowej. Jakie nawozy sztuczne zastosować pod daną uprawę? Jak paść krowy mleczne? Jak opasać świnie, hodować źrebaki? — i szereg innych zegadnień niewątpliwie najbardziej interesujących rolnika i dla niego zasadniczo bardzo ważnych. Piszą też rolnicy również i w sprawach osobistych. Nie należą do rzadkości listy poruszające różne spory, sprawy działów rodzinnych itp.

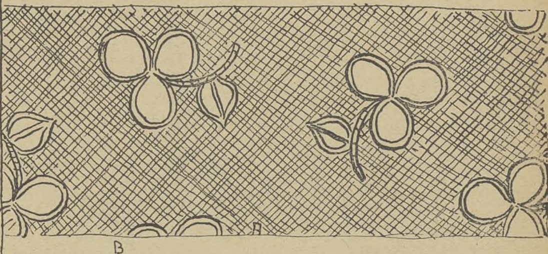
Na wszystkie te pytania Polskie Radio udziela zawsze odpowiedzi dokładnych i wyczerpujących. Udziela ich dwojakim sposobem. Przede wszystkim, większa część odpowiedzi przesyłana jest listownie przez pocztę. W ten sposób odpowiada Polskie Radio na zapytania, w sprawach interesujących jedynie pytającego i ogłaszanie których nie zajęłoby absolutnie innych rolników. Listownie odpowiada się również na pytania mniej ważne, celem zaoszczędzenia drogocennego czasu rozgłośni.

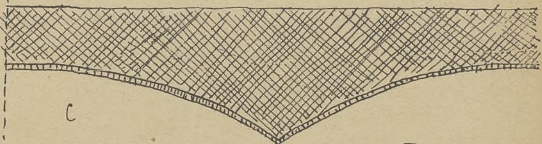
Na pytania najciekawsze i poruszające zagadnienia, mogące zainteresować ogół rolników, przeznaczone są na każdy tydzień dwie specjalne audycje — „Skrzynka Rolnicza" opracowana przez inż. Wacława Tarkowskiego, nadawana we wtorki i piątki, w godzinach popołudniowych.

„Skrzynka Rolnicza" mimo swego charakteru „listowego" porusza niezwykle interesujące kwestie, najbardziej żywotne i praktyczne, gdyż tylko te, które zostają poruszane przez samych rolników. Z tych względów „Skrzynkę Rolniczą" można śmiało polecić wiejskim radiosłuchaczom, jako jedną z ciekawszych i ważniejszych audycyj, omawiającą zagadnienia najbardziej aktualne.

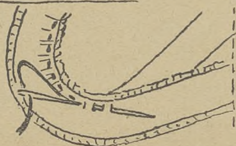






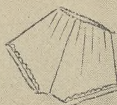


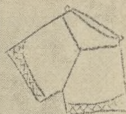
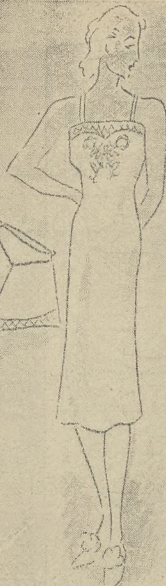




LD

Przybrania do koszul damskich na str. 28 ej.

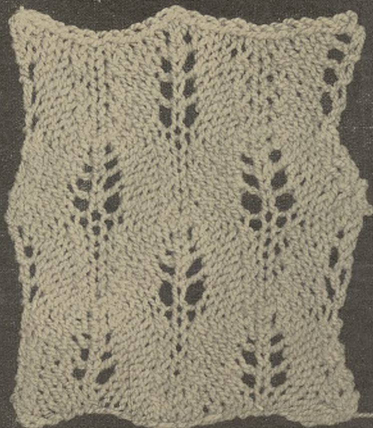


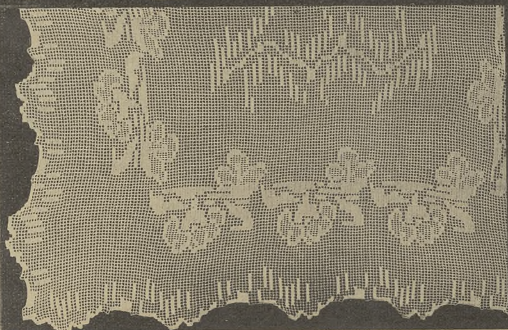



Bielizna damska.

Letni sweterek z cienkiej wełny albo lnianej włóczki.







Szydełkowa serweta

Opisy na stronie 18 ej.



70 P. P. Suknia płóciena ozdobiona dwubarwną taśmą.

71 P. P. Płócienna suknia z haftowanymi motywami.

72 P. P. Kostiumik z wełnianego samodziału, wyszywany wełną ściegiem łańcuszkowym.

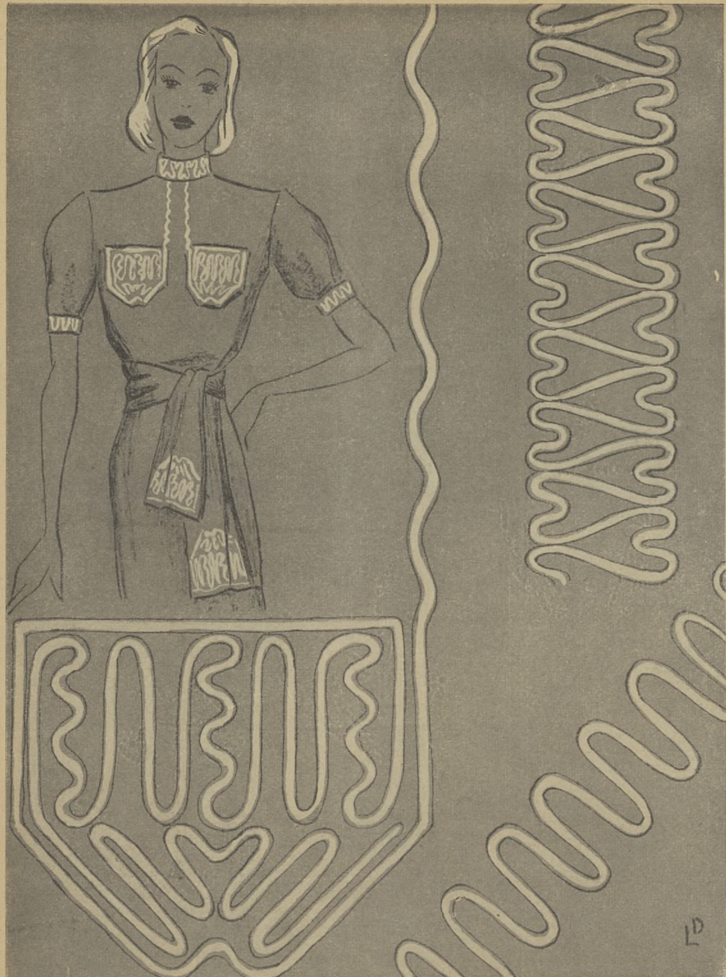
73 P. P. Sukienka z samodziału ozdobiona haftowanymi rumiankami. Rumianki na tablicy kroju.







Eleganckie letnie bluzki ozdobione ręcznym haftem.

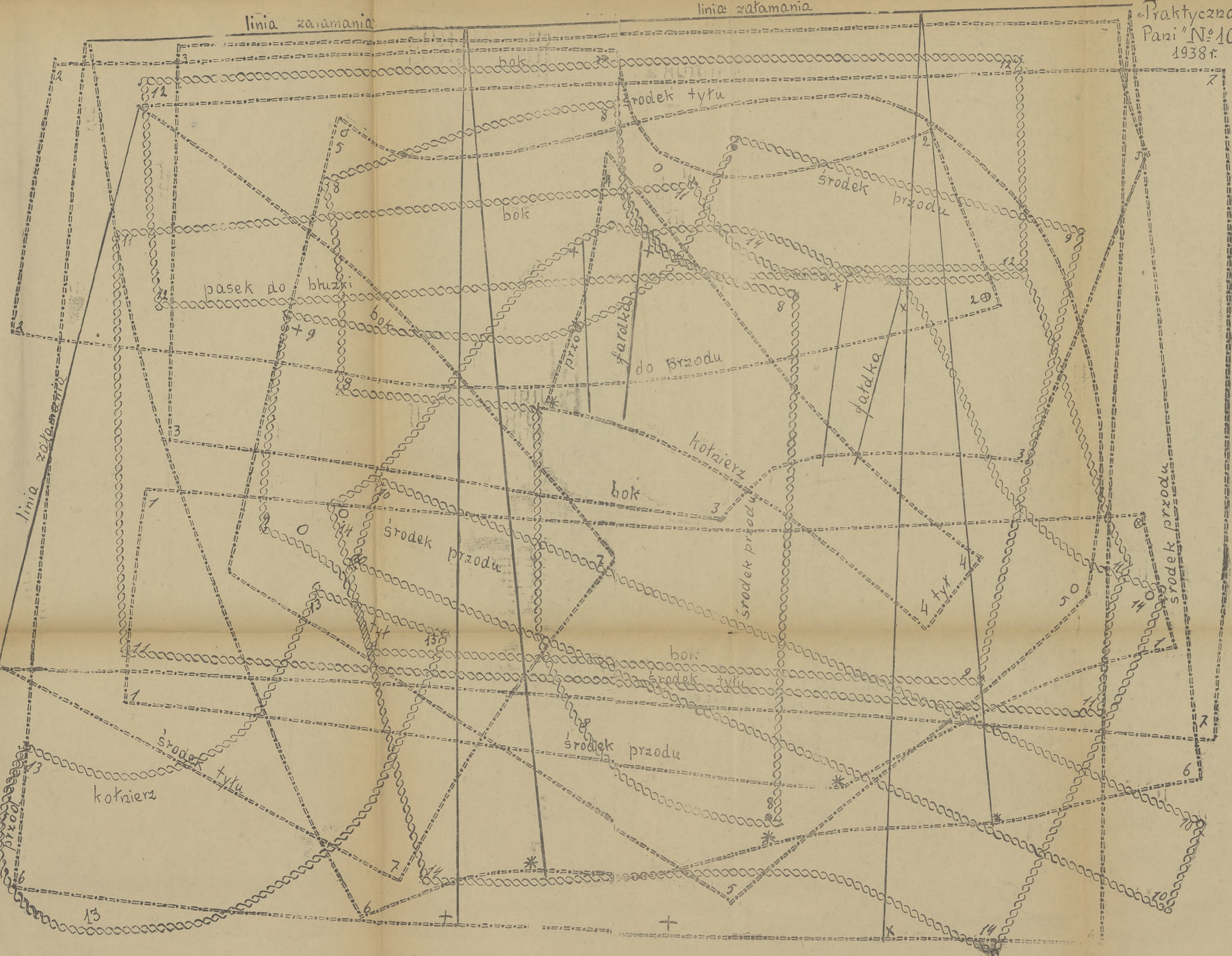


Wzór sutaszowy do bluzek i sukien.

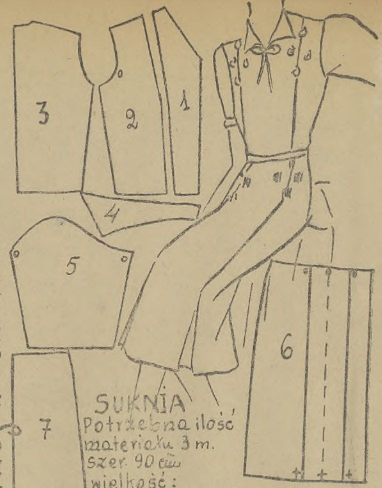
Konto P.K.O. Nr 14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636**

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA

Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz" Warszawa Solec 87

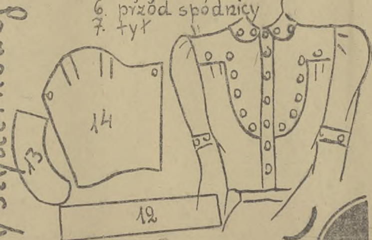


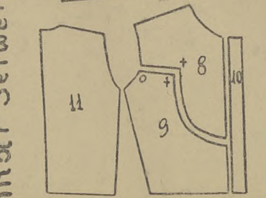
„Praktyczna Pani" №10 1938 r.
linia załamania
linia załamania
bok
środek tyłu
środek przodu
bok
pasek do bluzki
bok
przód
fałdka
do przodu
fałdka
kołnierz
bok
środek przodu
środek przodu
środek przodu
tył
tył
bok
środek tyłu
środek przodu
środek tyłu
kołnierz
przód
linia załamania



SUKNIA
Potrzebna ilość materiału 3 m. szer. 90 cm
wielkość:
gors 96 cm. biodra 106 cm
1–2. przód stanika
3. tył "
4. kołnierz
5. rękaw
6. przód spódnicy
7. tył

Szemat serwety szydełkowej podanej w tekście





Materiału na BLUZKĘ potrzeba: 160 cm. szer. 90 cm

8.} przód bluzki
9.}
10. patka do przodu
11. tył bluzki
12. pasek do bluzki
13. kołnierz
14. rękaw

Szlak do letnich sukien z szarego płótna, ściegi: cieniowany, płaski i węzełki





Sposób ułożenia wzoru



haft łańcuszkiem.

Kolory:
płatki cieniowane szafirowe i niebieskie
środki brązowe, kropki żółte



Na spódnicy szlak u dołu na około



Aplikacja na kołnierzyk lub brzeg szlafroka